Tygodnik Polski. Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.
Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly. Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.
Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.
Circulation 15.000 Copies.
Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 5. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 4-go Lutego 1909 roku. Rok XI

(Nadesłane).

ROZTROPNOŚĆ I MĄDROŚĆ.

Łotrostwo polskich Masonów.

Bardzo wielu nie zna prawdziwej różnicy między tem **co jest rozumne a tem co jest mądre.**

Można być częstokroć rozumnym, ale bez mądrości.

Roztropność jest przymiotem, który zdobywamy przez doświadczenia, za pomocą którego przy wszystkich czynnościach, wybieramy możliwie najlepsze środki do dopięcia naszych zamiarów.

Roztropność obznajmia się z okolicznościami, wśród których ma działać, myśli głównie o swej korzyści, i stara się do tego obmyśleć najpewniejsze drogi.

Roztropność przystępuje we wszystkiem do dzieła z rozwagą, ostrożnością, przezornością i namysłem.

Mądrość natomiast, jest **dążnością,** żeby czynić tylko to, co jest sprawiedliwe i dobre, co się zgadza w zupełności z wolą Boga.

Mądrość nie myśli tylko o swym własnym pożytku, ale także o tem co jest szlachetne i dobroczynne.

Mądrość, przy wszystkich swych czynnościach oddycha miłością ku Bogu, miłością dla szczęścia ludzi.

Mądrość powiada: chcesz osięgnąć jakiś cel, zastanów się najprzód [illegible] cel twój jest dozwolony. — Dążąc zaś do dozwolonego celu, nie wybieraj żadnych haniebnych środków, których byś się wstydzić musiał.

Cała ziemska roztropność, **bez chrześcijańskiej mądrości,** jest tylko **nieroztropnością,** która w końcu prowadzi do zguby.

Roztropność ma za podstawę rozsądek, **a mądrość** prawdy rozumu.

Tamta zmienia sposób działania stósownie do okoliczności; **ta** pozostaje jednakową po wszystkie czasy i na wzystkich miejscach, **bo mądrość** chce tylko to **co jest słusznem.**

Roztropność przynosi krótkie, przemijające korzyści; mądrość zaś **zapewnia nam** trwałe szczęście, mianowicie: **wewnętrzne zadowolenie, spokój duszy, szacunek dla samego siebie.**

Roztroność troszczy się dla ziemi, mądrość dla nieba.

Aby więc działać słusznie i sprawiedliwie, nie powinniśmy nigdy rozdzieiać roztropności od mądrości.

Przy każdej czynności, myśl o tem, czy ona jest **niewinną, sprawiedliwą,** czy dla innych ludzi będzie równie obfitą w błogosławieństwa.

Jeżeli chcesz działać **tylko roztropnie,** zapominając o mądrości, **nigdy** nie będziesz dobroczyńcą współobywateli, dobroczyńcą ojczyzny.

Liberałów śmiało nazwać możemy roztropnymi, **ale nigdy mądrymi.** —

Wszędzie i zawsze oddają cześć swemu rozsądkowi, swojej przezorności, swej zręczności w przeprowadzeniu osobistych interesów, ale pogardzają wolą Boga i prawdami objawionymi.

Myślą wciąż tylko o tem, jakimi środkami najprędzej mogliby dojść do spełnienia swych zamiarów; czy zaś pod tymi środkami pomocniczymi nie ukrywa się w gruncie **kłamstwo, oszustwo, złośliwe podejście, nieuczciwość,** to jest dla nich całkiem obojętne, to przebaczają sobie bardzo chętnie.

Z pomocą piekieł chcą siebie i drugich zaprowadzić do nieba. — Czyż to możebne, **czyż to mądre?**

Chcą wyrugować z serc ludu wiarę, piszą wciąż o tem, że księża i religia to nieprzyjaciele wolności.

Że zaś kapłani katoliccy są stróżami wiary świętej, więc drukują w gazetach artykuły, które mają za cały swój przedmiot zohydzenie i zbeszczeszczenie kapłanów katolickich polskich i taką niecną robotę nazywają **„oświatą ludową''.** —

Niezależnych, odstępców od wiary świętej, tytułują: „Najprzewielebniejszy ks. Biskup Hodur'', — „Jego Ekscelencya'', — „Wny ks. Proboszcz'', a **prawowitych** Biskupów i kapłanów nazywają **łotrami i t. d.**

Nauczycieli świeckich, chociażby nieuków, niemoralnych, pijaków, wywyższają pod niebiosa, a **biedne Zakonnice** chociażby te były najzdolniejszymi nauczycielkami, prześladują na każdym kroku, obdarzając je wyzwiskami głupich, zababonnych, zacofanych. —

A czemuż to wszystko?

Liberałom nie rozchodzi się wcale o podniesienie poziomu nauki, bo w tym względzie nic jeszcze oprócz krzyku i hałasu nie zrobili.

Chodzi im, jak to słusznie powiada „Polak w Ameryce'', o wypędzenie ze szkoły **chrześcijańskiej religii, moralności,** a widząc, że im się to nie uda, dopóki w szko będą **Siostry Nauczycielki,** dalejże ze Siostrami na Soplicę!

Widząc, że [illegible] bezustannej szatańskiej napaści na kapłanów, lud trzyma się wiernie księży, wściekają się od złości, **ci nasi polscy masoni** w Ameryce, i dla tego gdzie mogą, tam starają się podkopać zaufanie ludu do kapłanów, mówiąc i pisząc bezustannie, że księża katoliccy to **chciwcy złodzieje, niepatryoci** i t. d.

Judasze! łotry!

Pracując nad wieczną zgubą ludu, mają tę bezczelność nazywać siebie **„kapłanami idei''.** Wszystko co Chrystus, Bóg i Zbawca powiedział, chcą potępić, a marzą i dążą do zbawienia wszystkiego, co oni w swej przewrotności wymyślili! Pod płaszczykiem patryotyzmu i oświaty kryją swój gwałt i terror, wołając: „Ludu polski! odstąp od wiary i kapłanów katolickich, a pójdź za nami! idziemy cię zbawić! — Myśmy kapłanami **„idei'', myśmy nauczycielami „myśli wolnej''.** Młodzieńcze, niesłuchaj rodziców, księży, nauczycieli katolickich, nie wierz w Chrystusa i krzyż! patrz! kościół katolicki i kapłani katoliccy trzymają wszystko jakby w kleszczach, pod uciskiem pewnych, stałych i niewzruszonych dogmatów wiary, a tu kraj wolny!'' **Czyż to nie masonerya?**

Słusznie zatem mówi ks. Smogór w kronice parafii ze Stenbenville: „Hm... gdy się do takiej oświaty doda jeszcze brak wychowania domowego, flaszeczkę wódki czy likieru, kilka kufelków piwa, ma się wrażenie, iż **to już nie prosta oświata ludowa,** ale **podróżujący uniwersytet ludowy''.**

Bracia Rodacy! nie słuchajcie warchołów i masonów, ale trzymajcie się wiernie Chrystusa i krzyża! —

Jeżeli tu i owdzie znajdzie się upadły kapłan, dający zgorszenie, odpowie on za to na sądzie Boskim, ale dla tego, że ten i ów kapłan **jako słaby człowiek** upadnie, nie trzeba krytykować **wiary naszej,** która zawsze była, jest i będzie **świętą i boską.**

Gdziekolwiek liberałom, tym polskim masonom udało się zbałamucić Polaków, tam trzeba nam kapłanom polskim pójść, pracować, aby ci biedni zbłąkani mogli jaknajprędzej wyciągnąć z błota i urągowiska polski sztandar wiary i ojczyzny i wypisać na nim: **Do śmierci chcemy i pragniemy być przywiązani do wiary ojców i naszego własnego dziejowego posłannictwa.**

Precz z judaszami i masonami, niech żyje nasze Wne polskie katolickie duchowieństwo! niech żyją nasze Czcigodne polskie Siostry Nauczycielki!

(Nadesłane).

PROSZĘ PRZECZYTAĆ.

ŹLI KSIĘŻA.

I.

Czy są źli Księża?

We wszystkich wiekach, w każdym stanie byli ludze, którzy swemu zawodowi wstyd i sromotę przynosili. Mieliżby księża jedyny stanowić wyjątek? **Wszakże i oni są ludźmi; i oni** jak każdy inny człowiek, mają przez grzech pierworodny **zepsutą naturę; i oni** jak inni, **a nawet więcej jak inni ludzie** są wystawieni na napaści szatana; nie mogą całkiem złego świata unikać, bo będąc lekarzami dusz, muszą koniecznie obcować z niezliczonymi chorymi na duszy.

A więc nie żaden to cud, jeżeli czasami i ksiądz upadnie. —

Wszak zgrzeszyć to tak łatwo; potrzeba tylko się zapomnieć, swoim namiętnościom popuścić cokolwiek wodze, poddać się na chwil kilka miłości własnej, a już grzech dokonany! któż z nas nie doświadczył tego w życiu swojem? Zbłądzić to po ludzku, dla tego i księża — ponieważ są ludźmi, nie są wolni od błędów, upadków.

Czyż pismo św. gdziekolwiek mówi że natura kiędza jest inną jak natura wszystkich ludzi?

Przeciwnie! wszędzie pismo św. mówi, że ksiądz to nędzny, tysiącznemi obarczony wadami człowiek.

Ku naszej przestrodze, przytacza pismo św. przykłady złych kapłanów: **Aron, pierwszy wielki kapłan starego testamentu,** za swoje błędy i wady, został ukarany i tak jak i jego brat Mojżesz nie wszedł do ziemi obiecanej, ale umierać musiał na obczyźnie.

Jeszcze gorzej stało się kapłanowi Heli, który przez palce patrzał na występki synów swoich.

A jakimiż dopiero **szkaradami** byli Annasz i Kajfasz i tylu innych kapłanów, którzy żyli za czasów Chrystusa?

Czymże był Judasz świętokradzca? czyż nie był kapłanem, apostołem?

Nie wszyscy Biskupi, których Apostołowie w miasteczkach Małej Azyi postanowili, zostali wierni swemu powołaniu. — (Dzieje Apost. 20. 30.)

To samo powtarza się w następnych wiekach historyi Kościoła świętego.

Obok wielu **świętobliwych** kapłanów i zakonników, widzimy niektórych bezbożnych, światowników, upadłych księży, ba! nawet złych Papieży. —

Historya świadkiem, że **prawie** wszystkie błędy i herezye pochodziły od upadłych i odpadłych księży i biskupów.

Aryanizm, Nestoryanizm, Pelagianizm, Protestantyzm —wszystkich tych herezyi, autorami byli upadli i odpadli księża!

A więc, **czyż dziwić się można,** że i dzisiaj **pomiędzy 230.000 księży** całej kuli ziemskiej trafiają się niejedni księża, którzy są niewierni swemu powołaniu i kościołowi i Bogu — wstyd i hańbę przynoszą?

II.

Czy liczba złych księży jest wielka?

Nasamprżód, absolutnie zaprzeczyć temu trzeba, że **liczba złych księży** jest tak ogromną, jaką podają nieprzyjaciele Kościoła i liberali.

Po większej części, zbrodnie, — które dziś zarzucają w pimach i książkach księżom, są niczem więcej jak kłamstwem i potwarzą.

Nawet liberalne gazety tak piszą: „Są ludzie, którzy przy każdej sposobności, słowem lub pismem okazać pragną swoją zaciętą nienawiść do wszystkiego co religijne.

Że zaś nienawiść ta opanowała ich rozum, nie dziw, że sami ze sobą stają w sprzeczności, dziś mówiąc tak, jutro inaczej. — Do taktyk tego rodzaju należy i ta, że często **naplotą o księżach katolickiego kościoła** tyle niedorzeczności, że ktoby im wierzył, musiałby przyjść do przekonania, że cały kler katolicki, to nic innego, tylko **niemoralna klika.**

Zbłądzi gdzieś **jeden** z księży katolickich, zaraz sensacyjny artykuł **„znów jeden'', a oni wszyscy tacy!** —

Takie potępianie w czambuł kleru katolickiego, jest zbrodnią.

Że w stanie duchownym są niektórzy źli, to pewna, ale w którym że stanie wszyscy są dobrzy?

To jednak powiedzieć trzeba, że **duchowieństwo katolickie jako całość,** stoi bez wątpienia **wysoko;** tak wysoko, że powaga tegóż nietylko przez plotki i obelgi nic nie traci, ale jeszcze się podnosi i wzmaga.'' (Abendpost in Duesseldorf, 1908.)

Powyższy ustęp wzięty jest z protestanckiej liberalnej gazety. Czyż więc nie świadczy to najlepiej; że liczba złych księży nie jest tak ogromną jak ją przedstawiają nasi polscy masoni?

Na kongresie antropologów w Genf, roku 1896, ¾ delegatów byli uczeni ateusze, a jednak profesor Soud taką podaje statystykę:

Badając pilnie stosunki społeczne, przyszedłem do tego wniosku, że na każde **sto tysięcy ludzi, zbrodniarzy było:**

1) Między pisarzami	45
2) Między artystami	40
3) Między adwokatami	23
4) Między aptekarzami	18
5) Między doktorami	16
6) Między klerem	7

Są księża, którzy przez **pijaństwo, nieczystość,** publiczne dają zgorszenie; **są inni,** którzy wprawdzie wystrzegają się publicznych przewinień, ale życie ich wewnętrzne wcale nie jest zgodne ze świętością ich stanu, i na sądzie Boskim wszystko wyjawione będzie, ale że **są wyjątki, nie wolno** nikomu potępiać całego kleru.

III.

UWAGA.

Nawet księdza, który się zapomina, t. j. **jako słaby człowiek** raz po raz upada, byle tylko trzymał się kościoła i pragnął się poprawić i do Boga nawrócić, katolicy potępiać nie powinni.

Prawy katolik, zamiast potępiać lituje się nad takim kapłanem i modli się za niego.

Prawy katolik, chociażby zauważył, że ksiądz katolicki raz po raz upadnie, szanuje jego godność kapłańską, i z pokorą i posłuszeństwem słucha jego nauk i przestróg **na ambonie, w szkole i w konfesyonale.**

Pamiętać bowiem trzeba, **że ksiądz,** mimo swych błędów i upadków, jest zastępcą Boga, dopóty, dopóki pozostaje w urzędzie i od kościoła się nie oderwał.

Tu zastosować trzeba słowa Zbawiciela: „Na stolicy Mojżeszowiej usiedli Doktorowie i Faryzeuszowie. Wszystko tedy, co wam **rozkażą,** zachowujcie i czyńcie; ale **wedle uczynków** ich nie czyńcie.'' (Mat. 23. 2.)

Dla tego św. Franciszek z Asyżu, krótko przed zgonem swoim powiedział te słowa: „Pan dał mi i jeszcze mi daje taką wiarę w kapłanów, że chociażby oni mnie prześladowali, ze względu na ich godność, szanować ich będę i o radę prosić pragnę. A chociażbym miał mądrość Salomona, i we wszystkich parafiach znalazłbym ubogich nędznych kapłanów, słuchać ich będę jako namiestników Bożych''.

Niech księża, którzy nie odpowiadają swemu powołaniu odpowiedzą za swoje błędy na sądzie boskim, my jednak wszędzie i zawsze, jako prawi katolicy, szanujmy ich godność, słuchajmy ich nauk, bo nauka ich nie jest ich własna, ale Tego, który ich posłał, Jezusa Chrystusa.

Prawy katolik.

NOWINY ZE ŚWIATA.

4-ty Rozbiór Polski.

Petersburg. — Projekt do prawa, tak zwany „Czwarty Rozbiór Polski'', a na mocy którego od Królestwa Polskiego mają być oddzielone powiaty wschodnie gubernii Lubelskiej i Siedleckiej w celu otworzenia z nich nowej gubernii Chełmskiej, która by należała do właściwej Rosyi, został potwierdzony przez gabinet ministrów i przedłożony zostanie Dumie zaraz po rozpoczęciu się sesyi po świętach. Proponowana gubernia miała by ludności 725,000 i zawierałaby duży procent prawosławnych b. unitów gwałtem na prawosławie przeciągniętych). Do tego podziału dążą popi moskiewscy, a całą akcyę prowadzi w Dumie biskup Eulogiusz z Chełmna. Projekt ten napotka gwałtowną opozycyę Polaków, lecz są przyczyny do twierdzenia, że zostanie on przez Dumę przyjęty.

Próżny strach.

Wieści o strasznem trzęsieniu ziemi w Hiszpanii są falszywe.

Madryt, 1go lutego. — Onegdajsze telegramy, nadeszłe przez Londyn i donoszące o nowej strasznej katastrofie trzęsienia ziemi w Hiszpanii okazują się nieprawdziwymi. Barcelona, która miała być cała zniszczona, stoi na swem miejscu i komunikacya z Hiszpanią południową nie jest przerwana. Dało się jedynie czuć lekkie trzęsienie ziemi w Totanie, w prowincyi Murcyi, które atoli nie zrządziło żadnych szkód, tylko się mury niektórych domów nieznacznie porysowały. Lekkie wstrząśnienia odczuto w sąsiedniej miejscowości Olias. Tam jak i tu mieszkańcy wylękli uciekali w pola.

Car zdradzony.

Naczelnik policyi carskiej rewolucyonistą.

Petersburg, 31go stycznia. —Były dyrektor tajnej policyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, — Łopuchin, uwięziony został pod oskarżeniem zdrady państwa na rzecz rewolucyi. Łopuchina denuncyował były przywódca rewolucyi, a zarazem szpieg rzadowy, Azew, którego przed paru dniami zdemaskowano w Paryżu. Łopuchinowi zarzucono dalej, że przesłał on wybitnemu rewolucyoniście w Paryżu, Curtsewowi, kim jest właściwie Azew.Również miał Łouchin zdradzić partyi rewolucyjnej różne ważne tajemnice rządowe, a zwłaszcza dokumenty, odnoszące się do rosyjskiej polityczno-policyjnej organizacyi.

Kuba wolna.

Hawana, 28go stycznia. — Dziś w południe generał Jose Miguei Gomez złożył przysięgę na wierne sprawowanie urzędu prezydenta republiki na balkonie pałacu.— Kuba po dwóch latach przeszło interwencyi amerykańskiej, po naprawieniu przez Amerykanów szkód rewolucyi w roku 1906, została ponownie wolnym krajem.

Złota Księga

Ofiarodawca	Cegiełki	$
A. B. z prośbą o modlitwę	4	1.00
Gwiazdka z parafii św. Róży w Bradenville, Pa., (Prob. Ks. Steffel)	63	15.75
N. N.	4	1.00

Podziękowanie.

Wnemu Ks. Prob. Robaczewskiemu z Export jako i zacnym Jego parafianom i parafianom z Claridge, Sierotki najserdeczniej dziękują za tak hojną ofiarę na Gwiazdkę.

Ks. Robaczewski gdzie i kiedy tylko może, poleca swoim parafianom Polską Ochronkę w Emsworth, a ludek pobożny z Export i Claridge chętnie spieszy z jałmużną kilka razy do roku. — Cześć wam Kochani Bracia Rodacy!

Cylce Lipińskiej z Claridge, która tak pięknie deklamowała o sierotkach i zebrała ofiarę, Pan Jezus niech błogosławi, a po śmierci da niebo.

Małe Sierotki nie zapomną o litościwej i dobrej Cylce.

Ks. Proboszcz Bolesław Pawłowski z Uniontown i Jego parafianie, chyba wątpieć o tem nie potrzebują że Sierotki wielką w sercach swoich czują wdzięczność za częste i hojne ofiary. — Znów zebrano na Obchodzie Styczniowym $31.75, a wkrótce z wygrywki, sierotki dostaną przeszło $50.00.

Najserdeczniejsze "Bóg Zapłać".

Dzięki serdeczne Ks. Prob. Steflowi i parafianom Jego za pamięć o Sierotkach.

Bracia Rodacy!

Już znów miesiąc minął w tym Nowym Roku, a ofiar stosunkowo było mało, bo zaledwie $700.00.

Rozważcie sobie dobrze, że utrzymanie tylu sierót, opał, światło, ubranie, kosztuje na miesiąc blisko $1,500.00!

Długów mamy już dosyć, więc chyba na chleb pożyczać niepodobna.

Tak nas dużo Polaków w Pittsburgu i okolicy! **gdyby z każdej parafii spieszono chociaż z małymi ofiarami,** dla sierotek byłby chleb, a parafie nie odczułyby tego świętego ciężaru, bo czyż 5 ct. lub 10 ct. na miesiąc jałmużny ciężarem nazwać można?

A jednak pamiętajcie, że od was zależy utrzymanie tych biednych nieszczęśliwych istot.

Jałmużna dla sierot, to nasz **podatek narodowy.** Bóg i Ojczyzna o podatek ten wołają, jeżeliśmy więc prawymi Polakami dobremi dziećmi Matki Polski, podatek swój zapłacimy skrzętnie a nawet z radością, wiedząc komu go płacimy.

Powiecie może: czyż już nie wstyd Ks. Tomaszewskiego, wciąż wołać: dajcie jałmużnę! proszę o ofiarę!—?

Czemuż miałbym się wstydzić? wołając o ofiary dla sierót, wołam o ofiary na **żywy pomnik,** który ma świadczyć w przyszłości, że w Pittsburgu i okolicy żyli Polacy, którzy nie tylko pustem gadaniem, ale szlachetnymi czynami okazywali swój patryotyzm.

A zatem, kto Polak prawy, niech się spieszy z zapłaceniem swego podatku narodowego.

Będę wołał, błagał, prosił, bo wiem **do kogo wołam,** wiem **kogo błagam,** wiem **dla kogo proszę.**

Wołam do Kochanych drogich Polaków, **błagam** Serca czułe i litościwe, **proszę** dla nieszczęśliwych, osieroconych dzieci polskich.

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Podatek Narodowy

— na —

POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

W roku 1909 zapłacili:

Ks. C. Tomaszewski	$ 5.00
Ks. A. Smełsz	5.00
L. Haduch	2.00
A. Kaźmierski	2.00
Adam Jaworski	2.00
J. Kadlewicz	1.00
R. Jedlicki	1.00
Kaźm. J. Machnikowski	1.00

Kto następujący!

Gwiazda z parafii Matki Boskiej, Export, Pa. (Prob. Ks. Jan Robaczewski.)

Ks. Jan Robaczewski	25.00
Andrzej Kiwinski	1.00
Jan Szulecki	1.00
Pewna osoba	2.00
Paweł Honiewicz	1.00
Józef Wieris	2.00
Marko Slat	1.00
Kazimierz Gilis	1.00
Tadeusz Szertwitis	1.00
J. Nojda	1.00
Pewna Osoba	1.00
Pewna osoba	1.00
Pewna osoba	1.00
Cylka Lipinska z Claridge, Pa., zebrała na "Jasełkach" w Export, Pa.	6.31
Drobne ofiary	66.98
Razem	$ 112.29

Gwiazdka z kościoła św. Barbary, Claridge, Pa. (Proboszcz ks. J. Robaczewski.)

Józef Gruzinski	1.00
Władysława Magrowska	1.00
Julian Kojarewski	1.00
Grzegorz Malicki	1.00
Franciszek Kuruc	1.00
Franciszek Fydrych	1.00
Józef Kuzimkowski	1.00
Julian Zielinski	1.00
Drobne ofiary	29.21
Razem	$ 38.21

Kolekta na Nieszporach podczas Obchodu Styczniowego w parafii św. Józefa w Uniontown, Pa.

Ks. Bolesław Pawłowski	$ 5 00
Marya Janas	1 00
Anastazya Janas	1 00
Józef Jeleń	1 00
Wojciech Morawa	1 00
Józef Wisz	1 00
Jakób Grzęda	1 00
Marya Szulc	1 00
Wojciech Zajdel	1 00
Alojzy Kujawa	1 00
Adam Rygalski	1 00
Stanisław Oskwarek	1 00
Tomasz Błaszak	50
N. N.	50
Fr. Oleksiak	50
Jędrzej Maciarz	50
Wawrzyniec Branas	50
Łukasz Kaczmarek	50
Jakób Smiksy	50
Antoni Wojciechowski	50
Jakób Mrozek	50
Władysław Oleksiak	50
Maryo Mularz	50
Jan Błaszak	50
Marcin Jajczyk	50
Stanisław Kustroń	50
Fr. Łysek	50
Józef Morawski	50
Drobne ofiary	7 75
Razem	$ 31 75

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.

Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::
Maciej Biniewski, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Jasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Czwartek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

PORZĄDEK GRUP:

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w hali parafialnej. Fr. Bieniewski, sekr. fin., 223 Maryland ave. — Wszelkie zaś korespondencye, tyczące się Tow. należy adresować: W. S. Szulc, sekr. prot. 1009 Maple str.
Grupa II. kolektorska, Tow. św. Antoniego, na zachodnią i południową stronę miasta. S. S. Jasik, kolektor 506 S. Harrison str.
Grupa III. Tow. św. Alojzego,na wschodnią i południwą stronę miasta, M. Biniewski, kolektor, 12 Robison str.

CZY KATOLIK MOŻE BYĆ SOCYALISTĄ?

Na to pytanie niech nam odpowiedzą sami socyaliści.Socyalista Bernstein wynurzył się na zeszłorocznym zebraniu socyalistycznym w Berlinie, jak następuje: „Wyzwoleniem się z pod wpływu religii jest koniecznym poprzednikiem politycznej i ekonomicznej dojrzałości. Jeśli nie potrafimy uwolnić rolu ludzkiego z pierwszego jego stadjum rozwoju, tj. z religijności, to nie potrafimy również podnieść go do politycznej dojrzałości. Ci, którzy pozostają wierni zasadom religijnych poglądów, są przeszkodą naszej pracy. I dlatego nie może być religia rzeczą prywatną. Jeśli stawiamy zasadę rozdziału Kościoła i państwa, wynika stąd konsekwentnie że i wobec religii musimy zająć jakieś zdecydowane stanowisko, bo Kościół od religii oddzielić się nie da. Pierwsi przywódcy socyalistów byli wszyscy ateistami, którzy wyzwolili się z pod wpływu religii i Kościoła. Kiedy partya zaczęła rość w liczbę, wtedy, ze względu na przekszkodę,jaką agitacyi stawiały religijne przesądy — (!) ludu, wcielono do programu zdanie, że religia jest rzeczą prywatną. A więc tylko ze względów taktycznych przdewszystkiem, aby uzyskać odpowiednią liczbę głosów przy wyborach, przyjęto ten punkt programu. A to już było nietylko złą myślą, ale wprost obłudą''.

Ze zdań tych wynika jasno, że socyaliści, aby nie zrażać sobie ludu wierzącego, przyjęli — jak sami przypisują — obłudne hasło: rielgia jest rzeczą prywatną. W rzeczywistości dążą oni do wytępienia wszelkiej religii, którą uważają za szkodliwą dla postępu ludzkości. Jest to oczywiście nonsens, bo wszelki prawdziwy postęp dokonał się właśnie przez religię, a ściślej mówiąc, przez Kościół katolicki, bez którego ludzkość stałaby dzisiaj może na stopniu rozwoju Turków lub Arabów. Nie trzeba bowiem zapominać, że wielka kultura starożytności, byłaby zginęła doszczętnie dla ludzkości, gdyby nie właśnie Kościół katolicki, który zachował jej tradycye i ratował ją z gruzów zburzonego przez barbarzyńców państwa rzymskiego. Stara ta kultura odżyła pod pieczołowitością Kościoła, a co ważniejsza nabrała nowej i prawdziwej treści przez naukę, którą Kościół głosił. Religia— to właśnie jest kultura, to właśnie prawdziwy postęp. Nie mogą tego atoli dostrzec zacietrzewieni działacze socyalistyczni, — którzy nie potrafią dalej patrzeć, jak sięga czubek ich nosa.

Jeszcze dosadniejszą odpowiedź na pytanie, czy katolik może być socyalistą, dał socyalista Erdmann. Pisze on w ostatnim roczniku „Soc. Monatschefte'', co następuje:

„Jeśli domagam się od socyalisty, aby uznał naukowe podstawy naszego programu, muszę w takim razie odpowiedzieć przecząco na pytanie, czy katolik może być socyalistą. Biblijna wiara w Boga i kościelny obowiązek posłuszeństwa nie zgadzają się bezwarunkowo z naszym poglądem. I z tego punktu rzecz wziąwszy, ma Kościół zupełną racyę, jeśli powiada, że katolik nie może być socyalistą''.

Jest to zupełnie słuszne zdanie Erdmann ma odwagę oddać świadectwo prawdziwe, jeżeli pisze, że katolik socyalistą być nie może.

Niech sobie Czytelnicy nasi dobrze zapamiętają te dwa zdania, pochodzące od przywódców socyalistycznych, aby potrafili dać należytą odpowiedź tym kusicielom socyalistycznym, którzy im będą usiłowali wmówić, że socyalizm nie tępi religii, tylko uważa ją za rzecz prywatną. To jest nieprawdą. Socyalizm bowiem nie jest tylko systemem politycznym, lecz zarówno systemem, żeby się tak wyrazić, wyznaniowym. Wyznaje on, że niema Boga, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej. Kto w te dwa zasadnicze artykuły socyalizmu nie wierzy, nie może być „dobrym'' socyalistą, ponieważ wiara w Boga, stoi w przeciwieństwie do ostatnich celów socyalizmu i nakłada hamulec jego niszczycielskiej robocie.

Jak nie pogodzi się ogień z wodą — tak nie może pogodzić się socyalizm z katolicyzmem.

Dlatego: **Katolik nie może być socyalistą!**

ROZMAITOŚCI.

Uprzejmość niemiecka w oczach Japończyka.

Pociąg pospieszny kolei żelaznej pędził w stronę Tryestu. Do wagonu weszło dwóch Japończyków, którzy chcieli zająć miejsce w przedziale zajętym przez pięciu Niemców. Ci przyjęli opryskliwie przybyszów, tłómacząc im w sposób wcale nie grzeczny, że niema miejsca. Synowie wschodzącego słońca usadowili się jednak mimo tego przyjęcia, a jeden z nich tak się odezwał: „Wy chcecie być Europejczykami? Przebóg! Europejczycy, są to ludzie grzeczni, dobrze wychowani, gościnni. Wy zaś jesteście ordynarni, niegrzeczni, jesteście zatem Azyatami''.

Dom cały w muszlach.

Dom, całkowicie z zewnątrz ozdobiony muszlami, to chyba niezwykła rzadkość. Dom taki istnieje w Ballarat, w Australii. Jest on własnością pewnego fabrykanta, który nie tylko zewnętrzne statuy, wazy, baseny, lampy itd. ozdobił muszlami najrozmaitszych kolorów, kształtów i rozmiarów. Dom ten odwiedzają rok rocznie tysiące ciekawych; stanowi on jedną z największych przynęt miejscowości, w której się znajduje.

Oryginalna statystyka.

Jeden z dziennikarzy rosyjskich w Warszawie obliczył, jakie nazwiska są najbardziej rozpowszechnione w Warszawie i ile na każde z nazwisk tych przypada mieszkańców. Najwięcej w Warszawie jest Kowalskich, bo aż 7 tysięcy. Dalej idą Kohnowie —5 tysięcy. Dąbrawscy — 4,300 i Wiśniewscy — 4,100.

Po 4 tysiące mieszkańców przypada na Zaleskich, Kozłowskich Szyma skich i Kamińskich — 3,800; Friedmanów, Goldbergów Rosenbergów i Szmitów po 3,000, Kowalczyków — 2,800, Pawłowskich i Piotrowskich po 2,600.

Dalej idą po 2,500: Borenszteinowie, Zawadzcy, Silbergowie, Rubinszteinowie, Rutkowscy, Szpirokie (jest prócz tego 2,000 Szapirów), Szulcowie i Szczepańscy; po 2,400: Silbersteinowie, Tomaszewscy i Olszewscy; po 2,300: Jankowscy i Ostrowscy; po 2,200: Wojciechowscy i Grabowscy; po 2,110: Goldsteinowie i Majewscy; po 2.000: Zakrzewscy, Kowalewscy, Lewandowscy, Lewinowie, Czarniecey, Szapirowie, Szneidrowie, Szteingengerowiei Jabłońscy.

Od 2,000 — 1,000 przypada na nazwiska następujące: Borkowscy, Grinbergowie, Nowakowscy, Cukerowie, Jaworscy (po 1,800), Witkowscy, (1,750-; Chmielewscy (1,650); Kahanowie, Malinowscy, Czerwińscy, Jakubowscy, Jasińscy (po 1.600); Kalinowscy (1.550) Górscy, Nowiccy, Millerowie. Michalscy, Rabinowiczowie. Sokolowscy (po 1,500); Sikorscy (1.450) Woźniakowie, Silbermanowie,Iwanowie, Morawscy, Hurwiczowie (po 1,400); Goldmanowie (1,350) Finkelszteinowie, Brzezińscy,, Domańscy, (po 1,300); Bonowscy, Wróblewscy, Wójcikowie, Januszewscy, Kuźmińscy, Kułakowscy, Kucharscy, Kuczyńscy, Nowakowie, Rosenbaumowie, Sawiccy (po 1,200); Brzozowscy, Wasilewscy, Gajewscy, Godlewscy, Jędrzejewscy, Pietrzakowie, Sadowscy (po 1,100); Ajzenbergowie, Wysoccy, Wolscy, Gołębiowscy, Krawczykowie, Neumanowie, Makowscy, Rosenblumowie i Cukrmanowie (po 1,100).

Nazwisk wspólnych dla 200 osób autor naliczył około 300. Tak więc w Warszawie 186.000 mieszkańców posiada nazwiska wspólne z mniejszą lub większą liczbą współmieszkańsców, czyli na każdych czterech mieszkańców przypada jedno nazwisko.

„Prorocze ziele''.

W Mioteka, w Meksyku, znajduje się roślina, nazywana przez mieszkańców tamtejszych „proroczem zielem''. Osoba spożywająca je, popada w stan zupełnie podobny do hypnotycznego: oczy jej zamykają się, czucie znika, a nad to staje się zdolną odpowiadać na wszelkie zadawane jej pytania,— zupełnie, jak to bywa w stanie hypnotycznym. Stan ten patalogiczny jest jakoby jasnowidzeniem, a cechuje go także zupełna utrata woni doświadczonej osoby. Po upływie pewnego czasu powraca się do normalnego stanu, z zupełną nieświadomością tego, co się odbywało w czasie snu, spowodowanego działaniem rzeczonej rośliny.

Najstarsza gazeta.

„Pekin Kin Pan'' jest najstarszą gazetą w świecie, gdyż wychodzi w Pekinie w Chinach, już od tysiąca lat.

Zaczęła wychodzić jako miesięcznik, później jako tygodnik, a od 1361 roku wychodzi jako dziennik.

Liczba zwierząt i roślin.

Liczba zwierząt i rośiin na całej ziemi daje się w przybliżeniu ustalić w cyfrach następujących: istnieje około 400,000 gatunków zwierząt i około 150,000 odmian roślin; świat zwierzęcy jest o wiele więcej urozmaicony, aniżeli królestwo roślin. Najwięcej odmian wykazuje świat owadów, bo liczy około 280.000 gatunków. Gdy pomyślimy, że istnieje około 20,000 odmian pająków, 12,000 odmian ryb, 50,000 odmian motyli i t. d. to kolosalna liczba, wyżej wymieniona, dopiero wtedy stanie się zrozumiałą.

NA NUTĘ LUDOWĄ.

Sprowadzili do wsi granie
Sprowadzili skrzypka...
Płyną echa po polanie
Od zagrody do zagrody
Przez opłotki, przez ogrody,
Leci nuta chybka!
Leci nuta oberkowa
Ona nuta szczera!
Co się w chatach śpiewką chowa
Co rodzone nad zagonem
Kiedy skocznym zabrzmi tonem
To aż... w sercu wzbiera!

Sprowadzili do wsi granie
Huczą basy, skrzypki!
Dziewki jako malowanie,
Parobczaki kiej dębczaki!
Porwał swoją jaki taki...
Idzie taniec chybki!
Idzie taniec mazowiecki
Od komina kołem...
Że aż furczą barwne kiecki!
Aże brzęczy u sukmany
Nabijany pas kowany!
Aże pot nad czołem!

Sprowadzili do wsi granie
Tanecznikom parno!
Poprzed izbą na polanie
Chociaż grudno pod nogami
Przytupują podkówkami
Przyśpiewują „świarno''!
Chociaż grudno.mróz siarczysty
Choć na dworze „luto'' —
Idzie taniec okolisty
Bo gdy chłopu tak zagrają
To mu w duszach skrzydła
wstają!...
W piekło za tą nutą!

Laskowski.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

AGENCI „WIELKOPOLANINA''

Agentami „Wielkopolanina' upoważnionymi do zapisywania abonentów. do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina'' i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki są następujący panowie:

———ooo———

Pittsburg, Pa.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.
South Side.
J. Kopera, 1908 Harcums Alley
S. Krantz, 2631 Josephine str.
J. Maciejewski, 145 Pius str.
Andrzej Nowak, 1911 Larkins a'y.
Barnesboro, Pa.
V. J. Pendracki.
Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave
Carnegie, Pa.
A. Wodziński, 401 Carothers ave.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
Claridge, Pa.
John Bush.
Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street
Erie, Pa.
V. Filipowski, [illegible] E. 14 st.
Export, Pa.
Sawicki Albert.
Everson, Pa.
K. Firlik.
Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.
Forest City, Pa.
M. Wiśniewski, box 551.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Johnstown, Pa.
L. Gac, 416 Broad str.
Mount Carmel, Pa.
Grybel Jan, 332 N. Oak str.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski.
1129 3rd ave., 11 st.
North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.
Scranton, Pa.
Marcin Borysiak, 1412 Stone ave.
Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock st.
Shenandoah, Pa.
A. Krawczyk, 330 Main str.
Uniontown, Pa
Ig. Andrzejewski, — box 186.
Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.
Wilmerding, Pa.
Piotr Dembiec.

Ashton, Neb.
T. Jamrog.
Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st
Brenham, Texas.
J. Nowak.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 151 Driggs str.
Cedar, Michigan.
Brzziński M. R.F.D. no. 1, box 72
Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 44 Pine str.
Falls City, Texas.
J. W. Szałwiński.
Gaylord, Mich.
W. Mankowski.
Grand Rapids, Mich.
T. Grzywacz, 149 Chatham st.
Hartford, Conn.
B. Skomro, — 18 Union str.
K. D. Wiśniewski.
12 S. Prospect ave.
St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.
Isadore, Mich.
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Lockhart, Texas.
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.
Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
New Britain, Conn.
B. Dowjatt, 49 Sexton str.
Pulaski, Wis.
Maryan Raczkowski.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.
Trenton, N. J.
J Kłosowski, 644 Indiana Str
W. Janczak, 644 — 2nd Str.
Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.
Yorktown, Texas.
A. J. Styra.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Z powiatu wielickiego.

W r. 1909 z początkiem stycznia rozesłało starostwo wielickie po wszystkich gminach, obwieszczenie następującej treści: „W myśl ustawy z 10go lutego 1907 r. Dz. u. p. Nr. 10. Każdy opłacający,czy nie opłacający taksę wojskową ma się zgłosić u naczenika gminy osobiście, lub też pisemnie, w przeciwnym razie zostanie ukarany''. Wielu jednak z taksistów nie umie przecie czytać ani pisać, lub też nie byli obecni wówczas; nie mogli zatem w oznaczonym czasie stanąć u naczelnika, za co obarczeni zostali karą w kwocie 2 k., a przecież niejednemu w tych czasach nawet 2 k., stanowią nie mały uszczerbek.

Rewizya.

W dniu 7 października z. r. przybyli urzędnicy skarbowi z Gdowa, żądając od naczelnika gminy Rudnik księgi urzędowej, czyli uchwał. Naczelnik nie przeczuwając nic złego, podał im księgę, ci zaś obejrzawszw ją i poczyniwszy sobie zapiski, — odeszli. W pięć tygodni potem nadeszło siedm nakazów płatniczych i kara stemplowa od 40 k., które naczelnik gminy miał pobierać tytułem kosztów urzędowania. Rada gminna wniosła rekurs przeciw tym nakazom płatniczym do c. k. Dyrekcyi skarbowej. Pokrzywdzeni zwracają się do czynników w tej sprawie odpowiednich, o pomoc.

Dwukoronówki.

Ażeby usunąć z obiegu guldeny, postanowiło austryackie i węgierskie ministerstwo skarbu wybić 75 milionów dwukoronówek.

Z chwilą wypuszczenia dwukoronówek w obieg zostaną guldyny z obiegu zupełnie wycofane.

Fałszywe monety.

W Białej pojawiły się w wielkiej ilości fałszywe guldeny. Dochodzenia są bez skutku.

Lubomierz.

W Lubomierzu pod przewodnictwem tamtejszego nauczyciela odbył się odczyt: „O powstaniu listopadowem'', który zgromadził wielu gospodarzy jak i gospodyń.— Na zebraniu komitetu uchwalono także domagać się od posłów-ludowców, by ujęli trochę „wolności'' żydom w Łapanowie. Jest tu żyd który trudni się krawiectwem, a bojąc się gospodarzy krawców grozi, że poda ich do urzędu podatkowego, chcąc się w ten sposób zbyć niemiłych sobie współzawodników.

Trzynastoletni rozpruwacz.

Ostatnim czasy popełniono w Pradze szereg morderstw na dziewczętach w wieku od lat 2 do 6. Dotychczas znaleziono już kilka dziewcząt z rozprutymi brzuchami Ponieważ wszystkie zbrodnie dokonane były w jednakowy sposób, przeto policya przypuszczała, że zbrodni mógł dopuścić się jeden tylko sprawca. Policya prowadząc energiczne śledztwo uchwyciła przecież mordercę, którym był student trzynastoletni. Także radykał.

Izdebnik.

Z Izdebnika pow. Wadowice donosi nam J. Adamkiewicz o wielkiem nieszczęściu, które dotknęło tak sprawców, jak i ofiarę. W sprzeczce o drzewo w spólnym lesie, zabił Józef Łypik, wraz z Franciszkiem Radoniem i jego synem, Józefa Madeja. Jedna rodzina chłopska straciła ojca-żywiciela, a drugiej brakło synów i ojca, a w dodatku zgryzota i smutek zniszczy im zdrowie i siły do dalszej pracy i życia!

Pożary.

W Tarnowie wybuchł pożar w chemicznej pralni Teodorowicza wskutek wybuchu benzyny. Przy wybuchu poparzenia ciężkiego doznała żona właściciela pralni i służąca tam w tym czasie zajęta.

— W Brodach wybuchł pożar, który dzięki cichemu powietrzu nie przybrał wiekich rozmiarów. Spalił się dom i dach sąsiedniego domu.

Dziecko o dwóch głowach.

Dziecko o dwóch głowach wydała na świat żona Jacka Dyki, zarobnika w Łużyńcach w pow. Rohatyńskim. Do chorej wezwano babę ze wsi, pełniącą funkcyę akuszerki, która wobec tak niezwykłego wypadku była bezradna. — Dziecko, które było płci żeńskiej zmarło w czasie porodu, matka zaś jest konającą.

Kradzież w cerkwi.

Złodzieje w Daszawie pow. Stryjskim, ukradli kielich z cerkwi. Gdy przyjechali na stacyę do Stryja, oczkiwała ich tam już żandarmerya dzięki telegramowi proboszcza. Ptaszków ujęto i odstawiono do więzienia.

Precz z wódką i karczmą.

Z Jajkowiec pow. Stryj piszą: Święte czasy nastały w naszej gminie; wskutek kazań misyjnych przestali Polacy chodzić do karczmy, a trunków alkoholowych nikt nie używa. Z Polaków wzięli przykład Rusini, zeszli się do cerkwi i przysięgli sobie nie chodzić do karczmy. I nie chodzą. Karczma stoi pustką, żyd będzie musiał wędrować do Palestyny. Skutki omijania karczmy i trunków są już widoczne — ustały kłótnie, ani sąd, ani adwokaci na nas nie zarobią. Radość we wsi.

Gdyby tak chłopi wszędzie zrobili, toby i bez ustawy rychło zczezły przeklęte karczmy, gniazda niedoli ludzkiej. Ano bracia chłopi w całym kraju, Polacy i Rusini, zróbcie tak, jak my w Jajkowcach. — Szczęść Boże!

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Dyecezya chełmińska.

Według najnowszego spisu liczy dyecezya chełmińska 791,826 dusz — o 3,261 więcej jak w roku zeszłym. — Liczba księży wynosi 483 — o 5 więcej jak roku ubiegłego. Najstarszymi kapłanami są ks. radzca St. Machorski w Lisewie (skończy dnia 8 maja br. 102 lat wieku) i ks. radzca Jakób Kozłowski w Radowiskach (skończy dnia 1go maja br. 90 lat wieku). Liczba kleryków w seminaryum duchownem w Pelplinie wynosi 85, a oprócz tego studyuje jeszcze 8 młodzieńców teologię na uniwersytetach.

Malbork.

W tych dniach zgorzała doszczętnie piła p. Bigalskiego w Kalthof (?), straż pożarna z Malborka zdołała jednak uratować dom mieszkalny i sąsiednie zabudowania.

Landsberk.

W Landsbergu nad Wartą popełniono w tamtejsz. kościele katolickim śmiałą kradzież. Złodzieje wyłamali drzwi, porozbijali skarbony i wszelką w nich zawartość zabrali. Na razie nie zdołano ich wyśledzić.

Ostrów.

W drugie święto Bożego Narodzenia znaleziono tu robotnika— Walentego Kubisiaka, leżącego w rowie przy żwirówce pleszewskiej zupełnie skostniałgo. Przewieziono go do domu, gdzie krótko potem zmarł.

Chełmno.

Pewnego wieczoru wydarzył się w gospodzie wędrownych na wodnem przedmieściu straszny w swych skutkach wypadek. Niejakiś Papendick i jeszcze jeden lubownik tej kartoflanej „siwuchy'' dwa pachnące kwiatuszki z pąsowymi pączkami w środku twarzy, nagabywali pewnego wędrusa,aby im jeszcze więcej fundował. Po doraźnej sprzeczce, wędrus porwał z stołu nóż siodlarski i rozpruł Papendickowi brzuch, tak że kiszki i śledziona przez ten otwór wyszły. Ciężko rannego Papendicka zaniesiono do domu chorych Sióstr miłosierdzia, a rozpruwacza brzuchów poprowadzono do więzienia śledczego.

Tucholsk.

Posiedziciel Dembek z Klonowa nabył od posiedziciela Czerwińskiego w Mimkowie 120 morgowe gospodarstwo za 40,500 marek.

Skarlin.

Ze Skarlina odebraliśmy dłuższą korespondencyę, w kórej nasz wiarus ubolewa nad tem, że wybrano tamże sołtysem Niemca, chociaż na 12 radnych gminy było 10 Polaków. — Smutne to świadectwo dojrzałości politycznej wystawili sobie tamtejsi Polacy!

Mogilno.

Kupiec p. Milichowski nabył 300 morgowe gospodarstwo Brauera w Górze za 100 tysięcy marek.

Leszno.

Na dworcu w Piaskach dostał się 47-letni urzędnik kolejowy Pielesz tak nieszczęśliwie pomiędzy odbijacze wagonów, że został zmiażdżony. Nieszczęśliwy zmarł na miescu, pozostawiając żonę z trojgiem dzieci. — Drugie nieszczęśliwe zdarzenie zaszło na tutejszym dworcu. Palacz Hennecke z Hanoweru odniósł ciężkie rany od poparzenia na twarzy i ramionach, tak, że musiano go odstawić do szpitala.

Kościan.

W tych dniach wybuchł tu przy ulicy Madaja w domu p. Jackowskiego ogień, który jednak straż pożarna zdołała przytłumić. Spaliło się tylko poddasze. Ogień powstał przez nieostrożne obchodzenie się ze świecą.

Września.

W dniu 22 grudnia roku zeszłego ukończyła tutejsza cukrownia swą kampanię. W czasie tym przerobiła 1,512,200 centnarów buraków, w ubiegłym roku 1,752,500 centnarów. Cukru wydobyto 269,000 centnarów.

Gostyń.

Raskach na dworcu wydarzył się śmiertelny wypadek. Urzędnik kolejowy Raless z Leszna dostał się pomiędzy wagony, które zmiażdżyły mu klatkę piersiową, tak,że śmierć nastąpiła na miejscu. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

Miłosław.

Z pod Miłosławia donoszą do gazet poznańskich, iż w okolicy Miłosławia uwijają się pewni ludzie, którzy tamtejszych gospodarzy namawiają do wychódźtwa do Ameryki. Tymi „opiekunami'' ludu mają być niejakiś Ignacy Dziekan, syn parumorgowgo gospodarza z pod Czeszewa, Bolesław Mańkowski, zdaje się stolarz z zawodu.Mańkowski objeżdża Kołaczkowo i okolicę, Skotniki i Włościjewek w Śremskiem. Obiecując w Ameryce złote góry. — Drzwi wskazać tym panom, to najlepsza dla nich odpowiedź, a nie słuchać ich bredni!

Środa.

Z pod Środy donoszą c śmierci 16 letniej robotnicy Maryi Norkiewiczówne, która pracując w Kokczynowie nabawiła się zatrucia krwi. Zraniła się ona lekko widłami w nogę i nie zważała wiele na drobną rankę.Gdy po kilku dniach noga kropnie opuchła, przywołano lekarza, który stwierdził zatrucie krwi. Nieszczęśliwej odjęto nogę w lazarecie. Pomimo to zmarła chora w lazarecie po kilku tygodniach.

Ostrowo.

Nie spodobała się poczcie pocztówka noworoczna, przedstawiająca górala, wstępującego na górę, obok której unosi się orzej w powietrzu. U spodu tego obrazka był dopisek: „Szczęść Boże w nowym roku!''

Pocztówkę tę poczta zwróciła oddawcy z dopiskiem, że zwraca z powodu „nieodpowiedniego'' obrazka.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Częstochowa.

Liczba zakonników na Jasnej Górze wkrótce powiększy się do 40 i wobec tego OO. Paulini postanowili otworzyć własne seminaryum duchowne, aby aspiranci, po odbyciu rocznego nowicyatu, nie potrzebowali poza murami klasztoru otrzymywać wykształcenia. Dzięki dbałości o rozwój Jasnej Góry przewielebn. O. E. Rejmana przeora generalnego OO. Paulinów, konwent ten posiada już magistrów św. teologii O. Justyna Welońskiego i O. Piusa Przezdzieckiego, doktorów św. teologii O. Piotra Markiewicza i O.Józefa Ciesiewicza oraz O. Maryana Toetha, wychowańca uniwersytetu Jagiellońskiego. — Zakonnicy ci mają zostać profesorami seminaryum klasztornego. Prawdopodobnie ta liczba profesorów będzie za mała i konwent czyni w dalszym ciągu starania, aby powiększyć grono zakonników.

„Nowy najazd Częstochowy.''

W artykule w ten sposób zatytułowanym „Goniec Częstochowski'' uderza w dzwon alarmu, donosząc, iż wieści o zamiarach zwolenników sekty maryawickiej rozwinięcia energicznej propagandy w Częstochowie u stóp klasztoru do którego dążą tysiące ludu naszego w celu umocnienia się w wierze — sprawdzają się niestety Wieść o mającem nastąpić wkrótce otwarciu filii kozłowitów w Częstochowie bliską jest urzeczywistnienia. Z odezw rozrzuconych z rozpytywań o lokale dwóch duchownych maryawickich, z wizyt, jakie składali w instytucyach dobroczynnych w okolicach kościoła św. Barbary, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sekta zamierza się osiedlić w Częstochowie i to u stóp klasztoru.

„A teraz nasuwa się pytanie — pisze „Goniec Częstochowski''— co począć, czy można myśl tę przyjąć ze spokojem?

„Czy ulokowanie się kozłowitów pod Jasną Górą nie może w przyszłości wywołać tysiąca kolizyi, nieporozumień, krwawych nie porozumień? Czy wobec odwiedzania klasztoru przez tysiące pątników można zagwarantować jemu i pątnikom spokój i bezpieczeństwo? Czy, słowem, najazd kozłowicki na Częstochowę nie wywoła nieszczęsnych okropnych walk bratobójczych?

„Przewidzieć nie można — to prawda, ale przewidywać to muszą my i oni, dlatego sądzimy, maryawici nie ośmielą się osiedlić w Częstochowie''.

W końcu „Goniec wyraża nadzieję, że żaden z prawych obywateli i wiernych synów Kościoła nie zgodzi się na oddanie odszczepieńcom **locum** nie chcąc przykładać dla zysku ręki do sprzedaży, która może wywołać tak fatalne następstwa.

Niemcy w płockiem.

W Bronowie, nabytym kilka miesięcy temu od p. Kalinowskiego, niemcy budują szkołę i zbór Robota idzie szybko, gdyż okoliczni niemcy koloniści zwożą cegłę i inne materyały, z nastaniem więc wiosny budynki będą gotowe W okolicach Bronowa naokół mieszka dużo niemców.

Mieli dużą ochotę i na sąsiednie Bronowo Dolne, a nawet, jak pisze „Głos płocki'', kusili właściciela p. Koperczyńskiego ceną, większą od praktykowanych w okolicy. Ale p. Koperczyński ziemi niemcom nie sprzedał i nabył je p. Włochowski, który także niemcom skusić się nie da.

Zamach na inkasenta.

W Warszawie na idącego ulicą Leopoldyny, 30 letniego Stefana Ciderowskiego, inkasenta piekarni ś. p. Fiszera i świadka zabójstwa tego ostatniego w lecie r. z., napadli nieznani sprawcy i dali do niego **klika strzałów brauningowych**.

Ciderowski otrzymał jeden postrzał śmiertelny w piersi na wylot i zdołał dobiedz do rogu ulicy Pięknej i Koszykowej, gdzie, brocząc krwią, upadł na chodnik i stracił przytomność.

Wezwane pogotowie odwiozło go do szpitala Dzieciątka Jezus w stanie beznadziejnym.

Sprawcy zamachu znikli bez śladu. —

Ponieważ napastnicy nie usiłowali nic zrabować Ciderowskiemu przeto zamach wydaje się mieć innej natury pobudki.

Ojców.

W Skale od Ojcowem umarl ks. Władysław Wojciechowski, proboszcz tamtejszy. Nieboszczyk od roku 1874go do 1885go był wikaryuszem i prefektem szkół w Będzinie, skąd przeszedł na probostwo do Skały.

Zabójstwo.

Do mieszkania wyrobnicy wdowy Maryanny Brzostowskiej, we wsi Wola, przyszedł jakiś nieznajomy młody człowiek. Chora Brzostowska leżała w łóżku, w izbie zaś znajdowało się dwoje jej dzieci, 15 letni Jan i 13 letnia Stanisława.

Zabójstwo to miało podobno na celu zgładzenie Brzostowskiej, jako świadka zamachu na kozaka i strażnika, dokonanego jeszcze przed dwoma laty.

Wykrycie biura bandytów.

W Sosnowcu policya wykryła w mieszkaniu robotnika Biernackiego sporą ilość druków ze stem plami, trupią głową i inne dowody. Aresztowano kilka osób.

Zabawa w duchu czasu.

Jeden z czytelników „Ziemi Lubelskiej'' przesłał redakcyi tego pisma wiadomość następującego zdarzenia, jakiego był świadkiem na jednej z ulic Lublina.

Przed kilku dniami — pisze — przechodząc przez plac około cerkwi na Krakowskiem Przedmieściu, zauważyłem czterech chłopczyków w wieku około lat sześciu każdy, bawiących się pod opieką dwóch nianek starszych W tem stało się coś ohydnego: dwaj chłopcy, z których jeden uzbrojony w pałasz, chwytają pod ręce trzeciego uciekającego i przyprowadzają go przed oblicze czwartego chłopca, uzbrojonego w karabinek. Ten ostatni podnosi broń do oka, celując: i — paf! Trzymany za ręce przestępca chwieje się — zatacza i pada na ziemię, chwytając się za głowę. Dwaj mali stróże pochylają się nad rozstrzylanym i starają się dać mu pomoc Zabójca zaś stoi spokojnie z bronią w ręku i przygląda się konającemu...''

Zabawa, zaiste, w „duchu czasu''.

Popielówka.

Z Popielówki pow. jampolskiego donoszą: Uriadnik Kondratowicz przyszedł do włościanina Myczkowskiego z celem wyegzekwowania od niego sześciu rubli. U Myczkowskiego byli właśnie goście, którzy już sporo wypili.— Między innymi znajdował się i znany złodziej okoliczny Kołaczyński. Ten rzucił się w jednej chwili na uriadnika i zadał mu cios w głowę toporem. Uriadnik na miejscu ducha wyzionął. Myczkowski i Kołaczyński, zobaczywszy to, przerażeni uciekli.

NOWA ERA.

Ze wszystkich stron nadchodzą zapewnienia, że zbliża się koniec ciężkich czasów i że nowa era powodzenia nadchodzi. Powinniśmy przygotować się do nowych obowiązków przez utrzymanie się w dobrym zdrowiu i sile. Ci, którzy są słabi, powinni używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, aby zdobyć fizyczną i umysłową siłę. Przedewszystkim reguluje on wasze trawienie przez nadanie wam normalnego apetytu Organy trawienia staną się silniejsze i będą mogły z łatwością asymilować wszelkie pokarmy, to znaczy, że organizm zużyje wszystkie cząstki pożywienia, które dają bogatą krew i wyrzuci na zewnątrz wszystkie cząstki niepotrzebne i szkodliwe.

Jest to bardzo dobre lekarstwo we wszystkich chorobach, przy których jest brak apetytu i gdzie jest osłabienie, w każdym zaniepokojeniu żołądka i kiszek, przy słabej krwi, przy stanie nerwowym i ciągłym zmęczeniu. W aptekach Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Czy boli cię głowa?

Wiesz dobrze, że podczas bólu głowy jesteś niezdatny do niczego. Nic cię nie cieszy wówczas, a a wszystko drażni i dokucza. Otóż, jeżeli w przyszłości będziesz miał ból głowy kiedykolwiek, z jakiej niebądź przyczyny, to nie cierp dłużej, tylko weź jeden Severy Opłatek na Ból Głowy i Neuralgię. Są one bezpieczne i przyjemne w smaku. Nigdy nie szkodzą, a skutek ich zupełnie pewny. Wiemy, że przyniosą ci ulgę. Dwanaście opłatków za 25 centów u każdego aptekarza. — W. F. Severa Co., Cedar Rapilds, Iowa.

Fabryka szkła Richtera i Spółki wyrabia rok rocznie milion butelek, które napełniane cudotwórczym „Kotwicznym Pain Expellerem'', niezrównanym środkiem na reumatyzm, na cały świat bywają rozsyłane. Dalsze komentarze są zbyteczne. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Haduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie koresondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

Rocznie w Stanach Zjednoczonych....	$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....	$2.00
Pojedynczy numer....................	.03

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

W „The Pittsburg Observer'', znajdujemy nowy artykuł pióra ks. Pawłowskiego z Uniontown, Pa., zatytułowany: „Poland and Ireland'', — Polska i Irlandya, który poniżej w przekładzie zamieszczamy.

Panie redaktorze!

W organie urzędowym pruskich „hakatystów'' „Ostmark'' czytamy artykuł w którym Irlandya jest porównaną z prowincyami polskiemi pod rządem pruskim. Autor artykułu przypomina co stało się w Irlandyi w roku 1601, gdy 300.000 akrów ziemi zostało zabranych Irlandczykom, a oddano kolonistom angielskim i szkockim.

Takie zabory praktykowano kilkakrotnie, gdyż w r. 1649, parlament londyński skonfiskował ponownie 2,500,000 akrów, a za czasów Olivera Cronnvella pół miliona Irlandczyków było traktowanych w sposób najbrutalniejszy, a około 100,000 wypędzono z ojczyzny. Wszystkich tych obrabowano z ich własności, a grunta ich oddano rasie Anglo-Saxońskiej. W roku 1691 Wilhelm III, skonfiskował ponownie milion akrów ziemi, tak iż prawie cała Irlandya przeszła w ręce najeźdzcy. Krajowcy jużto zostali zmuszeni do zmiany religii albo do emigracyi lub zostali żebrakami na własnej ziemi (zupełnie jak czynią Prusacy z Polakami).

Skreśliwszy te fakta historyczne, mówi autor wspomnianego artykułu:

„Jeśli my tu w Niemczech uskarżamy się, iż w załatwieniu sprawy Polskiej chwytając się różnych systemów „łamiemy sobie zęby'' napróżno; to samo można powiedzieć o Irlandyi, w której raz konserwatyści, drugi raz liberali stosują rozmaite środki, bez żadnego skutku. — Rozważający sprawę obydwu stron Anglii i Prus, dochodzić muszą statyści do przekonania, iż obecny stan walki jest mniejszem niebezpieczeństwem, aniżeli dopuszczenie do utworzenia niezawisłych państw''.

Hakatyści godzą się iż w walce niemczenia Polaków „wyłamują sobie zęby'' na twardem ciele i kościach narodu polskiego, lecz również przyznają, iż lepszem to, niż powstanie niezależnej Polski.

W ich rozumowaniu widzimy tylko dwie ostateczności tj. zgiermanizowanie Polaków, lub wyłamanie się ich z pod panowania Pruskiego; nie widzimy zaś wcale u Hakatystów zdania, w jakiby sposób obydwa narody mogły żyć obok siebie zgodnie na podstawach równouprawnienia.

W tym też duchu Hakatyści odwołują się do statystów angielskich, iż powinni zapobiedz niebezpieczeństwu niepodległości Irlandyi przez ustawiczne gwałty.

Cały artykuł w „Ostmark'' jasno tłomaczy, iż obecny system Anglii wyłamujący się z pod dawnych tradycyi ciemiężenia, a dążący do naprawy dawniejszych nadużyć, jest solą w oku Hakatystów, a otworzy oczy wielu patryotom Irlandzkim, iż od Prus nie mogą się spodziewać sympatyi, a tem mniej pomocy.

Artykuł powyższy drugi z seryi jakie ukażą się w przyszłości, to dalsze otwarcie oczu

Tym razem autor godzi podwójnie, odsłania rzeczywiste dążenia niemieckich hakatystów, jak również ostrzega Irlandczyków przed niebezpieczeństwem niemieckiem. Coraz szerzej rozciąga niemiec polipowe macki chcąc wszystko zdusić, wyssać na korzyść dla siebie.

Bratanie się w ostatnich czasach Irlandczyków z Niemcami,— może z czasem stać się niebezpieczne dla tych pierwszych, a dla nas stałoby się napewno złem. — Póki świat światem nigdy Polak Niemcowi nie będzie bratem, mówi przysłowie; i prawda to od wieków. Słowiańszczyzna broni się tylko przed nawałą germanizacyi i obroni się. Psie pola, Grunwaldy nie powstaną już może, lecz prócz bitew walnych, Sieńkiewiczowskich, partyzantka, jak powyższy artykuł skubie wroga, podkopuje mu kredyt u innych, a tem osłabia.

* * *

Poniżej podajemy odezwę ks. J. Godrycza o mającym się założyć kolegium polskim we Filadelfii. Z tych wszystkich głosów wołających „do światła'', zdaje się nam, iż myśl ks. Dr. J. Godrycza jest w najpraktyczniejzy sposób pomyślną. Ks. G. nie odwołuje się do społeczeństwa polskiego o datki i składki, lecz widząc potrzebę, w tej części kraju zakładu naukowego, własnym sprytem i przemysłem funduje podwaliny materyalne, pod zakład wyższy naukowy. Program nauk obszernie obejmuje również praktyczne wykształcenie, czego nie mają dotychczas itniejące zakłady. Spodziewamy się, iż Zakład ten stanie się placówką Wiary i Polskości na wschodzie, a jako taki znajdzie poparcie u wielu.

* * *

W „Wiarusie'' czwartkowym 28go stycznia czytamy odpowiedź „Dziennikowi Związkowemu'' na zaczepkę rzuconą ks. C. Tomaszewskiemu, a na szkodę Ochronki w Emsworth. Za iście dzielną obronę poczuwamy się do podzięki, — gdyż występując sami, może poczytanoby ten krok za osobisty, a obrona dzielnego „Wiarusa'' zamknie złośliwą gadaninę.

* * *

Wydrzeć wiarę z serca ludu, a co po tem? Niech ten smutny epilog dośpiewają sobie ci wszyscy, którzy biją taranami, iż społeczeństwo polskie nisko stoi pod względem oświaty. Kto temu winien? Szkoły parafialne, szkoły w których dziecko nic się nie nauczy, gdyż i system i nauczyciele nic nie warci. — Oto ustawiczna piosnka powtarzana przez nie wielu lecz ciągle.

A jakież środki zaradcze? zło widzi nie jeden, lecz poprawić, podać sposób zaradzenia złemu na to nie ma jakoś amatorów.

Nie słyszeliśmy jeszcze, by Duchowieństwo, utrzymujące szkoły parafialne, stanowczo utrzymywało, iż szkoły te są zupełnie odpowiedniemi. — Owszem słyszy się o poważnych brakach którym jednakowoż zapobiedz trudno, a trudność nie wypływa tyle z winy przewodników co ludu samego.

Obszerny artykuł w „Nowinach Polskich'' ze soboty, o szkołach bezwyznaniowych publicznych, kreśli nam jaskrawy obraz smutnego rezultatu takich szkół, bez wpajania w dziecko pewnych zasad etyki i moralności. A do czegóż prowadzą owe nawoływania o szkołach parafialnych? Iluż ludzi słabej wiary pośle dziecię swoje do szkoły publicznej, gdzie straci wiarę, straci polskość, stanie się napewno nie mądrzejszem, lecz z pewnością gorszem, niż po ukończeniu szkółki parafialnej. Już to samo, iż dziecko w szkole uczy się zasad religii w języku ojczystem i choćby to tylko jest wielką zdobyczą dla naszej przyszłości. Oburzamy się, iż Niemcy uczą dzieci polskie „Vater unser'' zamiast „Ojcze nasz'', robimy odezwy przeciw tem zapędom hakatystycznym, a wielu czyni wprost przeciwnie tu, gdzie nam wolno chwalić Boga w języku Ojców. Bądźmy konsekwentni. Prawda, iż wiele z szkół parafialnych nie odpowiada zadaniu, lecz na to gadanie przeciw tym szkołom nic a nic nie pomoże. Tu pracy potrzeba, a pracą tą, to nawoływanie do posyłania dzieci do szkoły, a nie odciąganie.

Dopomódz do podniesienia szkół parafialnych dążyć nam, a nie szkodzić na każdym kroku, a pomódz to nie tyle materyalna ile moralna. Niech pojawią się artykuliki w pismach Związkowych i innych, nie próżne słowa o złem stanie szkół parafialnych, ale nawołujące do regularnego posyłania dzieci do szkoły, to z pewnością wpoi większe zaufanie do szkoły, nieociąganie się z opłatą szkolną, co również gra poważną rolę w tej kwestyi.

Mówić, a czynić to wielka różnica. Wielu wydających sądy o szkole, nie ma nawet słabego pojęcia jak trudnem jest nauczanie a wiadomo, iż nie dostaje się geniuszów. Ileż trudu pociąga za sobą nauka czytania, pisania, rachunków i t. d. Cierpliwości i poświęcenia potrzeba wielkiego, by z tego materyału surowego coś, choć coś wykuć. Istotnie jak niskiem jest znęcanie się nad temi istotami pracującymi w szkołach.

Pomyślcie, iż niejedna Siostra lub nauczyciel ma 80 dzieci w klasie i przez 6 godzin dziennie siedzi tam. Oj! niech poświęci się jaki działacz społeczny — niosący zadymiony kaganiec, a zobaczymy, po paru godzinach zniknie jak kamfora. Mówić łatwo, lecz wnijdź do tej dusznej klasy i nie mów nic, a siedź i słuchaj odpowiedzi już w głowie twej powstanie haos. A czy myślicie, iż tam aniołki siedzą na tych ławkach? Matka w domu mając pięć do sześciu pociech, a już nie może sobie czasami rady dać, a idzie się kłócić z nauczycielką o lada głupstwo nie pomna, iż pod jej opieką kilkadziesiąt takich pociech siedzi. — Ciężki to los tych istot, nie dolewać goryczy do tej żmudnej pracy, lecz z sercem współpracować. Jeśli już stanowczo chcą niektórzy utrzymywać, iż szkoły parafialne są złe, to gdzież mamy inne, szkoły publiczne, tak czy nie? Ale te znowu wynaradawiają, a to gorsze, więc co pozostaje? Z dwojga złego wybrać mniejsze, a zatem, **szkoły parafialne.**

Zrzućmy pychę z serca, a szczerze wyciągnijmy prawice ku bratniemu uściskowi, nie trwonić sił na robienie obozów, ale silnie stanąć do walki z tymi, którzy rzekomo w imię patryotyzmu szerzą rozdwojenie.

Do tych spraw powrócimy jeszcze nie raz, lecz na razie obchodzą nas więcej nasze własne Pittsburskie interesy.

* * *

Czytamy już to w „Zgodzie'' już to w innych gazetach i Związkowych i Zjednoczenia o obchodach, uroczystościach narodowych i td. i wszędzie jakoś widzimy większą wspólność działania. A u nas? Był obchód, zebrała się pokaźna liczba osób, lecz czy to dosyć?

Myślimy, iż pouczanie nie powinno ograniczać się do pewnej tylko kategoryi ludzi, owszem, ci którzy więcej czują powinni pociągać tych, o których myślą, iż przemawiać do nich, to rzucanie grochu o ścianę. Obchód narodowy, by nie chybił celu, powinien połączyć wszystkich pod wspólny — sztandar.

Pewne uprzedzenia, jakie się wkradły, można usunąć, a krok ten będzie nie ustępstwem, lecz ciągiem dobrym na szachownicy stosunków miejscowych. Sposobności nie zbraknie, a redakcya o ile tylko będzie wstanie dopomoże.

* * *

Uczuliśmy szczery żal po przeczytaniu uwag w ostatniem numerze „Zgody''. Szanowny profesor tłomaczy się ze swej pracy. Jakie to smutne. Ciężką jest praca a za nią odbiera się co? Lepiej nie mówić. Wprowadzenie nowego działu do prac Związkowych zasługuje tylko na ogólne uznanie, lecz widocznie i w tem warcholstwo upatruje zło. Cóż robić. Choć boli powiedzieć „nic to''.

* * *

Redaktorowi „Pracy Polskiej'' damy za odpowiedź pytanie: — „Czy p. F. Cooper czytał uwagi?''

PHILADELPHIA, PA.

Ks. J. A. Godrycz, proboszcz polskiej parafii ze Shenandoah, Pa., zakłada kolegium polskie, które będzie zawierało w sobie gimnazium, katedrę nauk filozoficznych i pedagogicznych oraz katedrę literatury i historyi polskiej. Fundator tego zakładu nie będzie odwoływał się do publiczności i tak już wyczeranej różnego rodzaju kolektami o wsparcie materyalne, lecz zakład ufunduje własnemi pieniędzmi, zdobytemi już to przez prace naukowe (artykuły i rozprawy angielskie) już to z grosza zaoszczędzonego z dochodów parafialnych, a najbardziej z pieniędzy zdobytych na bardzo szczęśliwych spekulacyach finansowych na tak zwanem Real Estate w stanie Pennsylwanii. Zakład będzie kosztował $60,000 (sześćdziesiąt tysięcy), budowa rozpocznie się w miesiącu marcu roku bieżącego. Kolegium Polskie we Filadelfii, (Pennsylvania Polish College of St. John) obok kursów wyżej wymienionych będzie zawierało Uniwersytet popularny z wieczornemi wykładami nauk przyrodniczych, społecznych, filozoficznych oraz literatury i Historyi Polskiej Będą także wieczorne kursa Buchalteryi tak dla młodzieży męskiej, jako też i dla żeńskiej.

Kolegium Polspie we Filadelfii będzie li tylko zakładem naukowym, prowadzonym na sposób europejski, i nie będzie zawierało internatu (konwiktu) lecz młodzież szkolna będzie mieszkała w domach prywatnych u rodzin, cieszących się dobrą opinią. Mieszkania owe jednak będą pod dozorem profesorów kolegium, którzy wizytując często takowe, będą czuwali nad prowadzeniem się młodzieży. W taki sposób prowadzona jest większość zakładów naukowych wyższych i średnich w Europie. Będzie to wielkie ułatwienie dla wszystkich Polaków w Stanie Pennsylwania do taniego wykształcenia swoich dzieci, gdyż za tanie pieniądze mogą umieścić dzieci swoje u znajomych Polaków we Filadelfii.

Ks. Godrycz podając niniejszą wiadomość ogółowi polskiemu, zwraca się do wszystkich swoich znajomych i przyjaciół i prosi o moralne poparcie.

O postępach w pracy około budowy Kolegium oraz rozpoczęciu się w niem wykładów Publiczność Polska uwiadomioną będzie przez prasę polską.

Kolegium Polskie stanie na Allegheny ave i Cedar str.

Ks. J. Godrycz.

PITTSBURG, PA.

Otrzymaliśmy korespondencye z Pittsburga, z „gór'', a tem chętniej zamieszczamy, iż pochodzi od młodzieńca tu urodzonego i wychowanego. Korespondent prosi o poprawki, lecz pozostawiamy korespondencye tak jak napisana, gdyż jest dobrą. Oby takiej młodzieży więcej, a przyszłość w jaśniejszych by się przedstawiała kolorach.

Korespondent pisze:

Kochani Obywatele!

Jak widzę nasz jedyny Polak, który się ubiegał na urząd radnego miasta przegrał. A więc tu muszę wyznać z bólem serca, że to jest wstyd dla nas Polaków, że nas tu w tem Pittsburgu jest tylu Polaków a nie możemy dostać Polaka na urząd. Dla czego w innych miastach, jak naprzykład w Chicago, mają polskich urzędników. A dla czego tu niema?

A więc dla tego, że tam Polak za Polakiem trzyma stronę i wspomaga i podaje bratnią dłoń. Ale tu u nas w Pittsburgu inaczej. Tu jeżeli który Polak zajmuje trochę większe stanowisko, z którego on sam mało korzysta, lecz pracuje dla dobra swych rodaków, niejeden zazdrości mu tego i żeby mógł to by go utopił w łyżce wody. A więc woli lepiej ajryszy lub niemców wspierać i widzieć na tem stanowisku, aniżeli swego rodaka. — Słuchaj kochany obywatelu, czy kiedy widziałeś żeby ajrysz lub niemiec wspierał **Polaka.**

Rzeczywiście, że nie. Bo on tylko wspomaga swych ziomków. A więc dla czego ty Polaku tego nie zrobisz? Pewnie dla tego, że innonarodowiec ci da kieliszek wódki lub szklankę piwa. Jeżeli tak, to wstyd dla nas że się tak sprzedajemy. Ja słyszałem, jak jeden ajrysz mówił do Polaka: Ten Polak w waszej wardzie przegrał. A ten zdrajca Polak, odpowiada temi słowy: „Co my chcemy tu z Polakiem na urzędzie, on wtenczas myśli, że jest królem''. — Taki zdrajca powinien się wcale nie nazywać Polakiem. Ja wiem, że niejeden co przeczyta to, powie tak: „O ten co to napisał, to dostał parę dolarów łapówki za to.'' — O mylisz się kochany obywatelu, bo ten co to napisał to młodzieniec, któremu jeszcze nie wolno głosować. A chociaż jestem wychowany tu w Pittsburgu, to nigdy nie zapomnę Polaka wspierać, i nie sprzedam swego głosu za kieliszek wódki lub za parę dolarów. A więc cię proszę kochany obywatelu i rodaku, nie zapomnij na przyszłych wyborach głosować na swego rodaka. A wtenczas pokażemy innonarodowcom, że i my Polacy w Pittsburgu coś znaczymy. A więc hurra! niechaj wszyscy się Polacy trzymają razem.

Jeden z Młodzieńców.

ZAWIADOMIENIA.

Posiedzenie Zarządu Unii św. Józefa odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 7go lutego o godzinie 2ej po południu w lokalu p. A. Kaźmierskiego pod No. 335 Hancock str.

W. J. Szelong, sekr.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich członków Tow. Gw. Ryc. św. Antoniego, iż posiedzenie miesięczne odbędzie się w drugą niedzielę miesiąca, zaraz po nieszporach w hali szkolnej. Powinnością każdego członka jest być na tem posiedzeniu, ponieważ będzie obierana reszta zarządu na rok 1909 i są ważne sprawy do załatwienia, ponieważ będzie wielka zmiana w tem roku. Także uprasię tych wszystkich, którzy zalegają z opłatą, aby się stawili i wyrównali swe zaległości, by nie zostali suspendowani. Nieobecność członka podpada karze w konstytucyi wymienionej.

Ignacy Szczepański, prezes
Wojciech Szepieniec, sekr.

Sprawozdanie z posiedzenia rocznego Strzelców św. Jadwigi.

Posiedzenie odbyło ię w dniu 18 stycznia, na którem obrano nowy zarząd na rok 1909 jak następuje:

Władysław Borkowski, prezes; Andrzej Fabiszewski, sekr. prot.; Jan Kozłowski, sekr. finansowy; op. kasy: Fr. Tatarski, Bernard Wiśniewski i Wal. Skrobiecki; Wojciech Ziółkowski, kasytr; do chorągwi narodowej Ant. Frank; do chorągwi kościelnej Wład. Borkowski; Jan Bździak marszałek.

Listy należy adresować na ręce Jan Kozłowski No. 3007 Brereton ave., Pittsburg, Pa.

Stan kasy:

Balance z roku 1907	$383.41
Dochód	263.69
Razem	$647.10
Rozchód	163.15
Pozostaje w kasie	$483.95

Wład. Borkowski, prezes.
Jan Kozłowski, sekr.

Roczne Sprawozdanie

Tow. Rycerzy św. Michała Arch. Oddz. I, Unii św. Józefa Gr. II w roku 1908:

	wpłacono	wybrano
w I kwartale	$143.20	$216.60
w II „	131.45	111.05
w III „	146.28	107.80
w IV „	165.08	121.77
Razem	$586.01	$557.22

Józef Ksiciński, sekr.

Niniejszem zawiadamiamy Towarzystwo Młodzieńców św. Kazimierza, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 7go lutego b. r. o godzinie 4ej po południu w sali zwykłych posiedzeń. Każdy członek jest obowiązany się stawić, gdyż ważne sprawy są do załatwienia.

Bol. Janikowski, prezes
Tomasz Szykowny, sekretarz.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła gr. 28ej Unii św. Józefa, iż nasze miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 7go lutego b. r. o godzinie 2ej po południu w sali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława K. Prosimy o obecność wszystkich członków, ponieważ mamy ważne sprawy do załatwienia. — Tak samo uprasza się członków, którzy zalegają ze składkami, aby przybyli na przyszłe posiedzenie i uiścili się ze swej zaległości, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni takowych suspendować.

S. M. Basikowski, sekr.

Podziękowanie.

Niniejszem przez łamy pisma naszego dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać'' szanownym Rodakom w Sharpsburg, Pa., za popieranie naszego interesu. Prosimy nadal o łaskawe względy rodaków, tusząc, iż na zasadzie „swój do swego'' zadowolim zupełnie naszych odbiorców.

Jan Żygiełło i Józef Majewski.

PITTSBURG, PA.

Sprawozdanie z Obchodu Styczniowego.

W niedzielę, dnia 24go Stycznia 1909 r. za inicyatywą Towarzystwa Polek „Ognisko Domowe'' gr. 526 Z. N. P. wspólnemi siłami urządzono obchód styczniowy w hali „Promienistych''. Udział brały następujące Towarzystwa: „Ognisko Domowe'',Tow. „Macierz'' Tow. „Promienistych'', Tow. Śpiewu „Moniuszki'' i Tow. Sokołów im. „Staszyca''.

Obchód rozpoczęto punktualnie o godz. 7:30 wieczorem uwerturą wykonaną przez orkiestrę p. Ed. Ptaszyńskiego. Poczem pani G. Domachowska przedstawiwszy w krótkich słowach cel zebrania, powołała na przewodniczącego p. R. S. Abczyńskiego, a na sekretarkę niżej podpisaną. Nadzwyczaj obfity i urozmaicony program wykonano nadspodziewanie dobrze. Śpiewacy i Śpiewaczki, deklamatorzy i mówcy, widać odczuli potrzebę należytego przygotowania i nie szczędzili zabiegów, ażeby zadaniu dobrowolnie przyjętemu zadosyć uczynić. Za to też publiczność, wypełniająca halę aż po brzegi, oklaskami wysiłki ich z uznaniem wynagradzała.

Program wykonany był jak następuje:

1) Odczyt „Powstanie z '63 roku'', p. R. S. Abczyński; 2) Śpiew Chór Moniuszki; 3) Deklamacya, Wandzia Paczewska; 4) Śpiew solo, prof. L. Kramp; 5) Mowa, p. B. Mruczek; 6) Śpiew solo, p. H. Hecht; 7) Deklamacya, p. Pietraszak; 8) Śpiew solo, p. C. Zagajewska; 9) Muzyka, ork. p. Ptaszyńskiego; 10) Śpiew duet. prof. L. Kramp i p. H. Hecht; 11) Mowa, adwokat C. W. Sypniewski; 12) Śpiew, Chór Moniuszki.

Na zakończenie zaśpiewano wspólnie „Boże coś Polskę''.

Jadwiga W. Domachowska,
Sekretarka Obchodu.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Goldstein's znajdujące się na 8ej stronnicy, a zwłaszcza na kupon, w owym ogłoszeniu zamieszczony.

Podziękowanie.

Niniejszem przez łamy naszego poczytnego pisma „Weikopolanina'' śle serdeczne podziękowanie p. adwokatowi F. A. Piekarskiemu za pomyślne przeprowadzenie sprawy mego syna Romana z kompanią kolei ulicznych „Pittsburg R. R. Co. — W dniu 28go kwietnia 1908 roku tramwaj odciął nogę memu synowi w Allegheny. Sprawę wniósł adw. Piekarski przed sędziów przysięgłych o odszkodowanie. Rozprawa odbyła się w dniach 18, 19 i 21 listopada 1908 r. W dniu 21 stycznia 1909 r. ukończono ostatecznie sprawę i wypłacono odszkodowanie. Pomyślne załatwienie tej sprawy zawdzięczam p. F. A. Piekarskiemu, co publicznie oświadczam i raz jeszcze dziękuję.

Wojciech Lodzitz i syn.
816 Sawmill alley, Allegheny, Pa.

Podziękowanie.

Towarzystwo Polek „Ognisko Domowe'' gr. 526 Z. N. P. w Pittsburgu, Pa., zasyła serdeczne podziękowanie paniom: H. Hecht, C. Zagajewskiej i małej Mandzi Paczewskiej, oraz pp. Pietraszak, R. Abczyńskiemu, B. Mruczek i adwokatowi C. W. Sypniewskiemu, za przyczynienie się do uświetnienia obchodu styczniowego dnia 24 stycznia 1909 r. Śpiew prof. L. Krampy zasługuje na szczególne uznanie, jak i również śpiew chóralny Tow. Moniuszki pod batutą praf. L. Krampa. Również zasyłamy podziękowanie orkiestrze p. Ptaszyńskiego za bezinteresowne granie na obchodzie. Wszystkim biorącym udział w obchodzie zasyłamy stare polskie „Bóg zapłać''

Tow. Polek „Ognisko Domowe''
J. W. Domachowska, sekr.

— **Posyłaj pieniądze** do kraju pocztą rządową i listy wartościowe. Poczta otwarta wniedzielę od 8ej do 9ej rano od 12ej do 2ej i od 6ej do 8ej wieczorem, w powszedni dzień od 8 rano do 9ej wieczorem.

F. J. Kwiatkowski, Postmaster

$200,000 do wypożyczenia od 5 do 6 procent od dolara, tak samo płace procent 3 do 6 dolarów od sta od pieniędzy u mnie złożonych lub na pierwszą hypotekę danych. Sprzedaje Farmy, Domy i Loty.— Dom o 5 stancyach, murowany i lota za tylko $2,200 i to na spłaty. — Zgłosić się do:

F. J. Kwiatkowski.

— **Kupucjie tylko u tych, co się ogłaszają w „Wielkopolanie''!**

KORESPONDENCYE.

Z UNIONTOWN, PA.

Wielka śnieżyca i zawierucha nawiedziła naszą okolicę, tak iż nie można było nawet nosa porządnie za drzwi wywiesić czy też tam na powietrze go pokazać, by coś wywęszyć, co się w świecie dzieje, a zatem najmilszy był ciepły piecyk, gdzie człowiek po trudach miejsce zająć i o przeszłości jako i niepewnej przyszłości wstanie był rozmyślać. Nic też dziwnego, że zwykle po same brzegi przepełniony nasz kościół, dzisiaj trochę za wielki był, lecz pomimo tego ludzie nawet z dala przybyli na nabożeństwo, choć w głębokim śniegu po kolana brodzić musieli, a poczciwe kobiety nasze nie ulękły się tak okropnego figla natury i narówno z mężczyznami przez śnieg naprzód się posuwały, by być obecnemi na mszy św., co najlepszym jest dowodem,iż wszelkie podjudzania bezbożnych świstków i szpargałów, pragnących nietylko, lecz z całą złością iście szatańską pracujących nad wyrwaniem wiary św. ze serc poczciwego i bogobojnego ludu naszego, na nic nie zdawają,boć ludek nasz wie doskonale, gdzie dla niego spokój sumienia, gdzie dla niego prawdziwe szczęście, którego — świat dać nie może:: nie w żydowskich świstkach, lecz u stóp Zbawiciela ukrzyżowanego, z którego ran przenajświętszych ukojenie dla dusz prawdziwe i całkowite spływa.

— Jak już czytaliśmy we „Wielkopolaninie'' z ubiegłego tygodnia, obchodziliśmy w niedzielę o godzinie 4ej po południu pamiątkę powstania styczniowego, na którą to uroczystość spora liczba parafian naszych się zebrała. — Byłby kościół nasz nie pomieścił wszystkich, gdyby pogoda była sprzyjała, lecz i tak udowodnili nasi wiarusy, że jak Zbawiciela Chrystusa Pana z całego serca kochają, tak też również i o ojczyźnie naszej nie zapominają.

Nieszpory odprawił nasz ks. Proboszcz Bolesław Pawłowski, poczem wszedł znany wszędzie z wymowy swej Wiel. ks. C. Tomaszewski na kazalnicę, gdzie nasamprzód podał nam historyę powstania, miłość ojców naszych ku udręczonej ojczyźnie, by ją z pod jarzma tyranów naszych wyswobodzić, lecz tylko z pomocą Boga. Dalej wyciągał dla nas z tego wskazówki, jak sobie obecnie postępować mamy, by imię to zaszczytne Polski, Matki naszej nieskalanie nieść w tej wolnej ziemi amerykańskiej, by przez życie przykładne i cnotliwe, oparte na zdrowej i zbawiennej nauce Kościoła Chrystusowego, zaskarbić sobie poszanowanie i powagę u Amerykanów i innych narodów, którzyby zainteresowali się nami i spuściznę po ojcach naszych, miłość Boga i Ojczyzny, cenić mogli, przez co z z czasem na najwyższy szczebel społeczeństwa dotrzeć będziemy mogli, unikać swarów i krzykactwa blaszanych patryotników, którzy skoroby tylko widzieli nieprzyjaciela, pierwsi byby pierzchli; którym się wcale o dobro ojczyzny i języka naszego nie rozchodzi, boć nawet ani jednej szkoły nie posiadają, a tymczasem sobie jedynie prawo do monopolu polskości przywłaszczają, a zohydzają Duchowieństwo polskie, któremu razem z poczciwym ludem naszym zawdzięczać należy, iż fortece polskości: kościół, szkołę, ochronkę i inne przytuliska dzisiaj posiadamy, — a „patryotnicy'' co mają? Dużą gębę, więcej nic!

Po skończonem kazaniu śpiewaliśmy: „Boże coś Polskę'', poczem było Wystawienie Przenajśw. Sakramentu i błogosławieństwo, a na zakończenie odbił się o Tron Pana Zastępów rzewny z piersi naszych przepełnionych tęsknotą: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej!''

Przy tej sposobności pamiętaliśmy także i o naszych polskich sierotach w Ochronce naszej w Emsworth, by im łezki osuszyć i by im podczas zimy dać ciepło i kawałek chleba, a kolekta zebrna podczas Nieszporów świadczy, iż ludek nasz jest litościwy i pragnie prócz swoich rodzonych dziatek także i owe biedne istotki nie mające ni ojca ni matki, nakarmić, a Bóg litościwy nagradza nas, boć nikt z nas tu jeszcze głodu nie zaznał, nie wie, co to głód pomimo złych czasów, a kto pomaga? Może szpargalisty świstków? Ba, oni by chcieli nam nasz ostatni grosz na swoje głupstwa i zabobony wyrwać, a mieliby pomagać? Nie, Bóg Wszechmocny nam pomaga, bo nie szczędzimy grosza na nasz kościół, szkołę, naszą Ochronkę, a zawsze mamy i to więcej, aniżeli ci, którzy ni centa nie dają na to, gdyż ci zawsze goli są jak kolano czy też tam „turecki święty''.

— Dostał mi się także do ręki „Polak Amerykański'' z Buffalo, którego obecnie redaguje jakiś ananas, któremu pejsy i jarmułka z pod purycowskiego kapileusza wygląda, a od którego, na tak daleką nawet przestrzeń czosnek mit cebulkes czuć. Ten ananas, — który po śmierci śp. Stanisława Ślisza, dzielnego patryoty i działacza na polu gazeciarstwa polskiego tu na obczyźnie, objął „stolec'' redaktorski czy też współredaktorski, kala to do niedawna zacne wydawnictwo swoimi paszkwilami i podjazdem na wszystko, co prawdziwie polskie, szlachetne,katolickie; narzuca się w tem piśmie na prowodyra uczciwości, moralności i wszystkich wogóle istniejących i istnieć mających w przyszłości cnot, a już tak prędko mu z pamięci wyszły jego oszustwa, których się dopuścił w Pittsburgu na różnych obywatelach i wydawnictwie „Wielkopolanina'', dokąd się dostał nie mając absolutnie nic, goły jak pasternak, a naraz obrzuca wszystko i wszystkich błotem! Wolnego, mospanie, z pokolenia judaszowskiego, boć jest i tu w Ameryce, czego w Judei nie było, ogromny hotel, zwany po naszemu kryminałem, gdzie obsługa elegancka, boć otwierają przed takimi i po za nimi zamykają drzwi z wielką skrupulatnością można tych wygód jeszcze zasmakować, lecz przyzna każdy, nie będzie tam tak jak na łonie Abrahama! A zatem cicho siedzieć trzeba!?

— W czasie, gdy nasz ks. Proboszcz bawił kilka dni w Ochronce, wydarzył się jednemu z naszych młodzieńców, nadzwyczaj porządnemu, spokojnemu chłopakowi, Antoniemu Wiśniewskiemu zamieszkałemu na Continental No. 1, nader bolesny wypadek,— gdyż przy kompanicznym sztorze w tej miejscowości, napadli go rozbójnicy, pokaleczyli, pobili, poturbowali i gotówkę zabrali, a będzie się musiał biedak z jakie dwa tygodnie leczyć, nim wyzdrowieje i do pracy zdolnym będzie. Skoro więc nasz ks. Proboszcz po powrocie swoim o tem się dowiedział, zatelefonował natychmiast do szeryfa Johns'a i stanowczo o opiekę prawa się domagał, na co szeryf przyobiecał odtąd regularnie, co wieczór tajnego policyanta przysyłać, który odtąd okolicę tutejszą będzie kontrolował, a biada opryszkom, gdy się w „łapki prawa'' dostaną, zaiste nie pozazdrości im nawet żaden ucikienier a choćby był i „pejsaty redachtur''.

Tyle na dziś, zaś na drugi tydzień więcej.

Pozdrawiam swoich dzielnych wiarusów parafii Uniontowskiej.

Niemowidz.

MT. CARMEL, PA.

Styczeń u nas był dosyć leniwy i niezgodny ze zimą macochą, lecz w końcu zajrzał do paragrafu, zawołał do służby **mróz kanadyjski** z wiatrem od Eskimosów zagrał na czerwonym nosie i powiększył uszy, szczególnie tym, którzy zapomnieli o ciepłem ubraniu tylko mają w pamięci kieliszek. Luty w jednej myśli ze styczniem, przypomina o piecach i węglu i nie da się naśmiać, bo nie jednemu w łóżku jest zimno spać boso.— Każden teraz nabrał dla zimy szacunku a właściciele węgla zacierają ręce nie od zimna, lecz z radość, boć ta ostra zima, to naganiacz do ich kieszeni pieniędzy. — Tak samo aptekarze i doktorzy,— gotują różne płucne balsamy na niepotrzebny kaszel, bodaj tylko nie z kolkami.

— Polonia tutejsza okryła się kirem żałoby z powodu dwóch pogrzebów zacnych obywateli. — Andrzej Strzyżewski, jeden z najzacniejszych obywateli, nietylko z Polaków, lecz wogóle z całego miasta szanowany przez wszystkich z swego prawego charakteru, czując już od dłuższego czasu chorobę wątroby. Pomimo pomocy lekarskiej, opatrzony 24go Stycznia św. Sakramentami, choroba się wzmogła do tego stopnia, iż w oczach wielu przyjaciół o 11:30 przed południem zasnął w Panu. Cały czas, dniem i nocą bez przestanku był otoczony przyjaciołmi których ani zliczyć nie można. To też na czwartek dnia 28go pomimo ostrego zimna, rzesza wielka zebrała się, aby śp. Andrzejowi Strzyżewskiemu oddać ostatnią przysługę, tak iż kościół św. Józefa nie mógł objąć ludności wszystkich swoich i obcych.

Przew. O. ks. Z. Rydlewski, wymowny kaznodzieja, wygłosił ze łzami w oczach bardzo piękne i rozczulające kazanie, wyliczajzc jego cnoty, pobudził wszystkich słuchaczów do łez. Umarł w sile wieku, licząc 44 lat życia. Pochodził z Ks. Poznańskiego, lecz dzielił prawdziwą przyjaźń dla każdego zaboru. Osierocił i pozostawił w ciężkiej żałobie żonę, czworo dzieci i sędziwych rodziców, nie tyle wnędzy, ile w czułej rozpaczy, ponieważ był to prawdziwie kochający syn, mąż, ojciec, Polak-całą duszą. — Posiadał hotel pierwszego rzędu, lecz praw i reguł nigdy nie przestąpił. Radził każdemu, aby lepiej było, żeby każdy przybysz od niego trzeźwy wychodził. To też każdy Polak odchodząc z cmentarza czuł tak, iż tam polską perłę zostawił.

Oby mu Pan Bóg zaraz raj otworzył.

Zaś Antoni Lachowicz, w przeszłym tygodniu pognieciony w straszny sposób pod kołem żelaznego bowtu na Richards Collery, Pennsylwania, 22 lat liczący, w kwiecie wieku, imponujący młodzieniec z pod zaboru rosyjskiego, w ciężkich boleściach śmierć nieubłagana przerwała pasmo jego życia w szpitalu dnia 25go z. m. a 29go odbył się pogrzeb w parafii Matki Boskiej Pocieszenia, w obecności ludu oddającego cześć młodemu męczennikowi, gdyż prawdą a Bogiem można mówić, znosząc cierpliwie podobne męczarnie jakie majnerzy ponoszą w każdym wypadku, można ich policzyć do męczynników, walczących z pogardą życia o byt, w pocie czoła, za co ani należnej płaty nie otrzymują, tylko prawdziwą pogardę.

O! biedny Polski narodzie! uciekasz z Europy z pod rózgi a przychodzisz do Ameryki i podkładasz swój kark pod bogaczów młot śmiertelny.

Wieczorem we środę, dnia 27go Stycznia urządził nasz Przew. O. ks. Z. Rydlewski w parafii św. Józefa wspaniały obchód powstania styczniowego następującym porządkiem.

Za staraniem Przew. ks. Z. Rydlewskiego, Wne Siostry Felicyanki Nauczycielki naszej szkoły św. Józefa, wyuczyły z wielkiem **trudem dziatwę szkolną śpiewu, mów i marszu Polskiego.**

Rozczulającem to było patrzeć jak małe zuchy chłopcy szkolne, ubrane w ubiór kosynierski w ręku z kosami i pawiem piórem za rogatą czapką, powtarzali z zapałem w oczach przysięgę przed obrazem Mt. Boskiej na wierność Ojczyźnie a potem odbywali forsowe marsze i śpiewali pieśni narodowe. Po skończonym obchodzie była wspólna kolacya zagrzana na spalonych wekslach i kwitach długów kościelnych, które się składały przez trzydzieści cztery lata, t. j. od roku 1875 do 1909 roku istnienia naszej parafii. Po skończonej kolacyi przeczytał choć jeszcze nie dokończoną historyę pozbieraną z wielu źródeł z wielkiem trudem i mozołem Przew. O. ks. Z. Rydlewski, bardzo ciekawą i interesujące wypadki. Najprzód ogłosił, iż rozpoczynamy z Nowym Rokiem 1909 nowe życie bez długów na majątku kościelnem i rozniecony ogień do gotowania wspólnej kolacyi był kwitami po długach kościelnych i zapłacony jest dług kościoła naszego do centa jednego! Wyrzekł to ze łzami radości, z tryumfem i doniośle.

Dalej przeczytał szereg wypadków Wnych księży będących przez ten przeciąg czasu, ich poświęcenia i prace. I o dziwo! Poznali wszyscy pokorę i zaprzanie się ks. Zakonnika; ponieważ wszystkim księżom po kolei wyliczał zasługi poprzednikom swoim, a sobie nic nie przypisał wartości pracy. Aczkolwiek poprzednicy Jego kupowali a nie płacili i mogli sprzedać, a nic za to nie wziąć. Jednakowoż On nic nie kupował, lecz wszystko zapłacił, chociaż nie sprzedaje, może dużo dostać. Zasługi Jego są ogromne i duch Jego jest wielki. Klasztór dla Wnych Siòstr nauczycielek uporządkowany z kaplicą i ołtarzem teraz wielkiej wartości, szkołę zastał w nędznem stanie bez ocieplenia dla dzieci i obszarpaną wewnątrz, teraz jest w dobrym stanie. Dach na kościele był poniszczony, za Jego staraniem jest nowy. Wnętrze t. j. ściany były brudne i to **za Jego staraniem odmalowano.**— Okna stare, potłuczone za Jego straniem są teraz nowe z figurami **ślicznemi Św. Pańskich.** W około kościoła jest schludny porządek, aż przyjemnie i miło przyjść do kościoła.

Dwie śliczne figury: Matki Boskiej Bolesnej, św. Barbary i św. Michała Archanioła koło ołtarza. Zreformował gruntownie Siostry Rożańcowe, Kongregacye Dzieci Maryi Panien. Dwa oddziały św. Michała, pierwszy i drugi. Założył Bractwo pomocy Dusz w Czyścu opuszczonych. Zgromadził przeszło dwieście mężczyzn pod jednę chorągiew pod Imieniem Jezus.— Młodzież zachęcił do odgrywania teatrów, będąc nawet sam ich reżyserem, co pociąga bardzo wiele trudu. Zgniótł ducha socyalistów który się rozwijał zastraszająco.

To też można widzieć, że od pracy już nieco postarzał się, twarz i czoło pomarszczone i włos posiwiał od zmartwienia, bo też prawdą a Bogiem powiedzieć, że te ofiary od nieofiarnego i po większej części skąpego ludu trzeba było dobywać podobnie jak z dna morskiego kamienie dobywać i kościół budować, lecz wszystko przezwyciężył i ci co z początku na Niego szemrali obecnie Go mają we wielkiej czci i uszanowaniu. — Oby Mu Zbawiciel dał jaknajdłuższe życie i udzielił Mu sił Samsona, wytrwałości ducha, bo widać ma bardzo wielkie i wzniosłe zamiary przed sobz do wykonania.

Również Wielebni OO. M. Retka i Hineman szturmują do twardych serc jak Mojrzesz do skały, aby piękny i okazały kościół Matki Boskiej Pocieszenia z dwoma pięknemi wieżami był jak najprędzej z długów oczyszczony i naprawdę był własnością Matki Boskiej i parafii. Lecz dumni polacy z Mazowsza spoglądają na kościół jak żydzi na świątynię w Jeruzalem i obojętnie zalewają gardła trunkami, a biedni Księża suszą sobie głowy i proszą Pana Boga o sposoby do spłacenia długów. — Smutnie to jest pisać, ale też i prawda.

Nadzwyczaj uroczysta scena wydarzyła się w Mt. Carmel dnia 31 Stycznia w niedzielę wieczorem.

Oto Przew. ks. Dziekan Pr. parafii Matki Boskiej Mont Carmelskiej obchodził srebrny jubileusz kapłaństwa i zarazem się wybiera na pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej''.

Nasz Przew. O. ks. Z. Rydlewski ustroił salę szkolną w kwiaty i wieńce i sporządził na wzniesieniu tron biskupi z dwóch stron dwaj marszałkowie kościelni pp. G. Kornacki i A. Okopiński, zaprosił niespodzianie i sprawił Mu taką owacyę, iż Przew. Jubilat do łez był wzruszony.

Mały chłopczyk po pięknym powinszowaniu wręczył śliczny bukiet białych lilii do rąk Przew. Jubilatowi. Dalej chór kościelny śpiewał piękne pieśni doborowe **w angielskiem języku.**Nareszcie O. Rydlewski wygłosił piękne powinszowanie Kapłańskie i wręczył zdziwionemu Jubilatowi 25 dolarów w złocie zebrane od parafian z prośbą aby wspomniał w Rzymie i Ziemi Świętej na parafię św. Józefa. Rozrzewniony Jubilat powstał na swem tronie i długą przemową dziękował jak się sam wyraził z całego serca, że nie spodziewał się od Polaków tak wzniosłego czynu, obiecał wszędzie — wspominać w modlitwach na parafię św. Józefa i O. Rydlewskiego.

Niech się przekonają obconarodowcy, że Polacy zawsze są wdzięczni dla każdego, kto o nich dobrze myśli.

Korespondent.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

Baronowa DE BOUARD.

OMYŁKA

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy)

Wanda pieszczotliwie opierała główkę na ramieniu męża, on zaś wpatrywał się z rokoszą w gwieździste jej źrenice, tchnące dziecięcą ufnością i miłością bez granic. Oboje zapominali o całym świecie i dopiero słońce, zniżające się ku zachodowi, budziło ich z uroczego snu na jawie. Naglono wtedy przewoźnika, żeby się spieszył i łódź mknęła szybko po gładkiej toni, a Wanda ze śmiechem zanurzała w wodę białe ramię.

Gdyby jaki puszczyk powiedział im wtedy, że chwile radości są krótkie, a boleść jest dopiero wielką szkołą życia, nie byliby mu uwierzyli.

Raz, wracając z przechadzki, spotkali nagle w alei wysokiego mężczyznę z cygarem w ustach.

— Bernard! — zawołał książę Aleksander — co ty tu robisz? — Myślałem, że bawisz w Wiedniu?

— Ach, jaka miła niespodziaka! — odrzekł Bernard d'Agonges — nie wiedziałem, że jesteście w Nicei. Co prawda, trudno o rozkoszniejsze miejsce.... Długo tutaj zostaniecie?

— Dopóki Wanda zechce.

— Oh, w takim razie zostalibyśmy tu do końca życia! rzekła Wanda.

Bernard żartobliwie złożył ręce.

— Nie potrzebuję się pytać, czy jesteście szczęśliwi, szczęście od was bije. Jesteście jak para z ckliwej sielanki.....

Wanda zarumieniła się, niemile dotknięta tym żartem, a książę lekko brwi zmarszczył.

— Zawsze żartujesz sobie ze wszystkiego! — rzekł niechętnie.

— Ależ bynajmniej, zazdroszczę wam tylko — bronił się Bernard — radbym nawet wstąpić w wasze ślady.

— Ty?

— Chyba żarty?

— Oboje nie chcecie w to uwierzyć. Ale ja nie złożyłem przysięgi na starokawalerstwo....

— Jakże ciocia się ucieszy! — rzekła wesoło Wanda.

— Hm! — mruknął Bernard, zasępiając się — nie wiem....

— Tybyś miał się ożenić! — wykrzyknął książę Aleksander, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— Cóż w tem tak osobliwego? — żżymnął się Bernard — Otóż właśnie, że się żenię, tylko trochę inaczej, jak wszyscy, gdyż taki dziwak, jak ja, nie mógł pójść utartą drogą. Zgadnijcie z kim?

— Z Paryżanką?

— O, nie!

— Z Chinką?

— I to nie!

— Z Turczynką?

— Z zaczarowaną księżniczką?

— Prawie zgadłaś, kuzynko. Jest to istotnie zaczarowana księżniczka, choć deski teatralne stanowią jej pałac.

— Oszalałeś! — zawołał Aleksander Katerdżi.

— Bynajmniej, jestem przy zdrowych zmysłach. Skoro zobaczysz Bragilią, nie będziesz mi się dziwił. Jest-to artystka w całem znaczeniu tego słowa. W Wiedniu szalano za nią, tu zaś codziennie święci niebywałe tryumfy.

— Czy cocia już wie o twym zamiarze? — zapytała zaniepokojona Wanda.

Bernard niedbale machnął ręką.

— Tyle już popełniłem szaleństw, że jedno mniej lub więcej nic nie znaczy. Nie powiedziałem jej jeszcze o moim zamiarze, mało jednak mam nadziei, żeby pozwoliła na to małżeństwo.

— A więc?

— A więc przyjdzie do zerwania między nami. Jestem od dawna pełnoletni i mogę czynić, co mi się podoba. Walka do niczego nie doprowadzi, gdyż moje postanowienie jest niezachwiane.

— Ależ Bernardzie...

— Jesteś zgorszona, moja śliczna kuzynko? — rzekł z przekąsem — mogę cię zapewnić, że księżna d'Agonges nie będzie występowała na scenie. Czy i to cię nie rozbraja? Prawda, zapomniałem, że byłaś wychowana w przestarzałych wyobrażeniach i śmiesznych przesądach.

— Dziękuję za to Bogu! — żywo przerwała Wanda — byłoby stokroć dla ciebie lepiej, gdybyś podzielał te przesądy i wyobrażenia.

— Proszę cię, nie gniewaj się... Bądź pobłażliwą dla niepoprawnego wartogłowa i przypomnij sobie, że większe jest miłosierdzie Boże, niż zawziętość ludzka. Co prawda, nie jestem gorszy od innych i mam zamiar być dobrym mężem... Dlaczego milczysz, Aleksandrze?

— Jestem bardzo zmartwiony twojem szaleństwem, mój biedny Bernardzie, i radbym cię wstrzymać nad brzegiem przepaści.

— Ach, jakiż ton tragiczny! Dawniej namawiałeś mnie zawsze do małżeństwa, a teraz, kiedy poszedłem za twoją radą, wołasz: „Ostrożnie z ogniem!"

— Błagam cię, zastanów się!

— Już zapóźno; jestem związany słowem. Bragilia prowadziła zawsze życie bez zarzutu i jest godną mitry książęcej. Sam nie wiem, co więcej podziwiać: czy jej oślepiającą urodę, czy niepospolity rozum, czy wyjątkowy talent?

Księstwo Katerdżi zrozumieli, że wszelkie ostrzeżenia i rady byłyby daremne i pożegnali się, zaprosiwszy Bernarda, żeby ich odwiedził. Spotkanie z nim było obojgu niemiłe i niepożądane; przeczuwali, że za nim wsuną się inni natręci i zamącą ich spokój. Było im tak dobrze w samotności!

Zamierzone przez niego małżeństwo zmartwiło ich i przeraziło; jakiż to będzie cios dla nieszczęśliwej matki! Oboje jednak pragnęli poznać niebezpieczną czarodziejkę, która potrafiła usidlić niestałego Bernarda.

Wieczorem przy obiedzie, Wanda z roztargnieniem rzuciła kawałek biszkoptu Dogowi, ogromnemu psu, który stanowił także podarek od męża.

— Wiem o czem myślisz i czego pragniesz — z uśmiechem rzekł do niej książę.

— Jesteś czarodziejem, mój drogi!

— Nie, tylko umiem czytać z twarzy mojej żony. Nie zaprzeczysz, że jesteś dziś niezwykle zadumana.

— Prawda, myślę ciągle o nowinie, którą nam oznajmił Bernard.

— I mnie to zmartwiło, ale ciebie oprócz troski dręczy jeszcze ciekawość, jak wygląda przyszła księżna d'Agonges.

— Czy chcesz zaprosić tu narzeczoną Bernarda?

— O, nie, nawet po ślubie będę unikał stosunków z niemi, ale jest sposób zobaczenia owej sławnej Bragilii: jedźmy do teatru.

Wanda się zawahała.

— Nigdy dotychczas nie byłam w teatrze — rzekła nieśmiało — mama nie życzyła sobie...

Aleksander brwi zmarszczył.

— Dotychczas byłaś dzieckiem, a teraz jesteś kobietą; ja wiem najlepiej, gdzie możesz bywać.

Wanda spojrzała na niego zdumiona; nigdy jeszcze w ten sposób do niej nie przemawiał. Obawiała się, czy go nie obraziła i pieszczotliwie nań spojrzała.

— Jedźmy, skoro uważasz, że to nic złego — rzekła naiwnie — idę się ubierać. Wezmę suknię niebieską, haftowaną w róże, bo ty ją lubisz.

Za chwilę słychać było w przyległych komnatach, dźwięczny jej głos, naglący do pośpiechu. Książę kazał tymczasem zaprzęgać.

— Grają dziś Teodorę — rzekł łagodnie do żony, kiedy za pół godziny wyszła ubrana — to piękna sztuka, trzeba jej wysłuchać od początku.

Kiedy wprowadził Wandę do loży pierwszego piętra, wszystkie lornetki zwróciły się na nią i szmer uwielbienia rozszedł się w przepełnionej sali. Duma księcia została mile pogłaskana, Wanda zaś nie domyślając się nawet, jakie sprawiła wrażenie, zaczęła ciekawie rozglądać się w około, olśniona świetnym obrazem, na który składały się wytworne suknie, wspaniałe klejnoty, bogate urządzenie sali i blade światła. A kiedy podniosła się purpurowa zasłona ze złotemi frendzlami i oczom Wandy ukazało się wnętrze pysznego pałacu w Bizancyum, zachwyt jej nie miał granic.

Pochylona naprzód, słuchała z natężeniem przebiegu sztuki i wtedy dopiero odwróciła się do męża, kiedy skończył się akt pierwszy.

— Ależ ta Bragilia jest nieporównana! — zawołała — jakiż to talent! jaki głos giętki i bogaty!

Nagle słowa zamarły jej na ustach: Aleksander był blady jak śmierć, głęboka zmarszczka przecinała mu czoło, usta tłumionem drgały wzruszeniem, w oczach posępny płonął ogień.

— Co tobie się stało? — wyjąkała przerażona — jesteś bardzo zmieniony! Możebyśmy odjechali do domu?

— Nic mi nie jest — sarknął niecierpliwie, hamując się wysiłkiem woli.

— Może zaszkodziło ci gorąco?

— Ależ nie — zapewnił łagodniej — baw się, moje dziecko... Widzę, że cię to zajmuje.

Uśmiechnął się z przymusem, ale nie uspokoił Wandy. Nie mógł przecież jej powiedzieć, że aktorka, grająca rolę cesarzowej Teodory, Messaliny Bizancyum, przyszła księżna d'Agonges, to Róża Vanescu, córka bankiera rumuńskiego, pierwsza jego miłość.

Skąd ona się tu wzięła? Przypuszczał z początku, że jest ofiarą złudzenia, lub dziwnego podobieństwa.

Ale nie! Czy kto inny mógłby mieć takie oczy o mieniących się źrenicach, przepaścistych, jak głębiny morskie, taki uśmiech zagadkowy i pociągający, taki głos dźwięczny, podobny do śpiewu syreny? Nie, jedna tylko taka kobieta mogła istnieć i tę kobietę on niegdyś kochał bardzo, bez pamięci...

Miał ochotę uciec, ale zastanowił się, że toby zwróciło uwagę publiczności i zawstydził się własnego tchórzostwa.

Róża także musiała go poznać, gdyż chwilami oczy ich się spotykały i wtedy w zielonych źrenicach aktorki zapalała się błyskawica szyderstwa, częściej jednak patrzyła na Wandę, a spojrzenia jej były groźne i wyzywające. Aleksander nieznacznie zaciskał pięści i żałował że nie wyszedł po pierwszym akcie.

Tymczasem srebrny głos Bragilii napełniał salę wybuchami gniewu, dumy i nienawiści. Cesarzowa Teodora wróciła co tylko ze schadzki i słyszała pod oknami kilku młodzieńców, śpiewających obelżywe dla niej piosenki. — Musiała w milczeniu połknąć zniewagę, gdyż inaczej byłaby się zdradziła, ale teraz, gdy została sama, może puścić wodze wściekłości. Tyle było prawdy w jej słowach, tchnących nieubłaganą zajadłością i dziką żądżą zemsty, że Wanda mimowolnie się wzdrygnęła.

Nieoswojona ze sceną, była wrażliwszą niż inne kobiety na jej złudzenia. Jeżeli Bragilia mogła tak wiernie odtworzyć charakter niecnej Teodory, musiała sama być przewrotną i zepsutą.

Po drugim akcie zwróciła się do męża.

— Proszę cię, wracajmy do domu — rzekła — nie śmiej się ze mnie, ale ta Bragilia mnie przeraża.

Książe wstał natychmiast z westchnieniem ulgi i otuliwszy żonę płaszczem, wyprowadził ją z loży.

Uspokoił się dopiero, kiedy wysiedli przed willą, gdzie otoczyła ich cisza i spokój.

— Ach, jak tu miło i dobrze! — rzekła Wanda, wchodząc do sypialni, oświetlonej matową lampą — nigdzie lepiej być nie może, jak w domu.

Odprawiła pannę służącą i sama zaczęła rozpinać włosy.

— Nazwiesz mię może dziecinną, Aleksandrze, ale mnie coś odpycha od tej kobiety — szczebiotała, nieświadoma tego, co się działo w duszy męża — jakie ona ma dziwne oczy, iskrzące się zielonawym blaskiem, jak świetliki! Albo ten kolor włosów miedziany! Jest w niej coś szatańskiego.

Książę nic nie odpowiadał. Był posępny i zachmurzony.

— Jestem przekonana, że ten waryat Bernard będzie bardzo nieszczęśliwy. Nie powinniśmy dopuścić do tego małżeństwa.

— A cóż my możemy uczynić? — szorstko odparł książę.

— Gdybyś ty się starał wpłynąć na niego? Dawniej słuchał cię chętnie. I jabym spróbowała...

— Co nas mogą obchodzić swaty tego szaławiły? — Niech sobie robi co chce, zabraniam ci mieszać się w te sprawy.

— To zbyteczne, twoje życzenie mi wystarczy — odrzekła z łzami w oczach.

Zawstydził się własnej gwałtowności i pocałował ją w czoło. Była to pierwsza chmurka w ich życiu.

VI.

Nazajutrz Wanda wstała wcześniej, niż zwykle i poszła na Mszę Świętą do sąsiedniej kaplicy. Po wczorajszych wzruszeniach zapragnęła pokrzepić ducha modlitwą i uklękła pobożnie przed ołtarzem, na którym wśród świec gorejących błyszczała złocista monstrancya z Przenajświętszym Sakramentem.

Taki spokój panował w ubogiej, mało nawiedzanej kaplicy, że Wanda ukołysana nim, zatopiona w żarliwej modlitwie, straciła poczucie czasu. Książę Katerdżi kilkakrotnie wychodził naprzeciw niej, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie wraca. Zniecierpliwiony, szedł właśnie do domu, kiedy nagle ujrzał w przedsionku młodą kobietę, rozmawiającą ze służącym. Sądził z początku, że to żona, lecz wkrótce spostrzegł, że się mylił: Wanda była niższa i szczuplejsza, a przytem nie ubierała się tak rażąco.

— Nie wiem, o której godzinie księżna mogłaby przyjąć panią — mówił służący — niema jej w domu.

— W takim razie powrócę później.

Na dźwięk tego głosu książę Katerdżi drgnął; w tej chwili nieznajoma się odwróciła i stanęła jak wryta. Była to Bragilia.

Przez sekundę mierzyli się oczyma, jak dwoje współzawodników, a potem aktorka zwolna spuściła powieki.

— Czego pani chce od księżny? — gwałtownie zapytał książę, zapominając o względach należnych kobiecie.

Gorzki uśmiech przemknął po ustach Róży.

— Sam Cerber byłby uprzejmiejszym — odrzekła szyderczo — ale przyszłam z prośbą, jestem więc przygotowana na chłodne przyjęcie. Czy mam mówić tu w przedsionku, wobec służby?

Ręką wskazała na lokaja, który napozór sztywny i obojętny, ze zdziwieniem przyglądał się obcej pani, tak pięknej i strojnej.

Słowa jej przypomniały księciu, że najprostszy obowiązek grzeczności nakazywał poprosić ją do salonu.

— Proszę pani — rzekł, wskazując na drzwi otwarte.

Weszła z głową dumnie podniesioną i zajęła miejsce na fotelu. Książę stał oparty o kominek, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że pragnąłby skrócić rozmowę.

— Czuję, że jestem natrętną — zaczęła — będę się starała jak najprędzej uwolnić pana od mojej obecności. Nie jest to stosowna godzina do odwiedzin, ale pragnęłam tylko się zapytać, kiedy księżna Katerdżi raczyłaby mnie przyjąć.

— Czego pani chce od księżny? — powtórnie zapytał Aleksander.

Róża zawahała się.

— Wczoraj spotkaliście państwo księcia d'Agonges, który powiedział wam, że jesteśmy zaręczeni. Dla jego matki — to jeszcze tajemnica. Słyszałam, że jest bardzo dumną, z pewnością więc będzie się opierała małżeństwu syna z komedyantką, dziewczyną bez grosza.

— Nie widzę, w czem księżna Katerdżi...

— Zaraz panu powiem. Bernard tyle mi opowiadał o niewyczerpanej dobroci swojej kuzynki, że pragnęłabym odwołać się do jej serca. Ani prośby, ani rozkazy, ani nawet przekleństwo matki nie odwiedzie Bernarda od tego małżeństwa, ale ja nie chcę wchodzić w ten sposób do rodziny. Radabym oszczędzić matce i synowi bolesnych ostateczności i jestem pewna, że gdyby księżna Wanda wstawiła się za mną, potrafiłaby przejednać ciotkę.

Książę milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Głos Róży brzmiał tak słodko i błagalnie, szmaragdowe oczy wzniesione były ku niemu z tak modlitewnym wyrazem, że nie śmiał jej odmówić. Żałował teraz, że okazał się gburowatym względem niej, za nic w świecie jednak nie byłby dopuścił do zawiązania stosunków między nią a Wandą. Wmawiał w siebie, że czyni to przez dumę, tymczasem w głębi serca obawiał się tej kobiety.

Zrozumiała, że jest wrogo względem niej usposobiony i wstała.

— Pan nie chcesz, ażeby twoja żona była rzecznikiem komedyantki — rzekła z goryczą — uważasz, że toby jej ubliżyło.

— Ależ.....

— Oh! nie tłumacz się książę, twoje milczenie jest aż nadto wymowne. Zdaje mi się, że nie pozwolisz widzieć mi się z żoną. Czegóż się lękasz dla niej, lub dla siebie? Czy sądzisz, że jej powiem o tem, co niegdyś zaszło między nami?

- Dotychczas rozmawiali z sobą, jak obcy; żadne z nich nie poruszyło wspomnień, tak bolesnych dla dumy i serca księcia, dopiero teraz Róża odważyła się napomknąć o przeszłości.

Aleksander drgnął.

— Prawda — przyznał zmienionym głosem — nie widzę potrzeby udawania. Nie chcę, żebyś się pani widziała z moją żoną. Gdyby nie ona, moje życie byłoby niepowrotnie złamane, a stałoby się to z twej przyczyny.... Ale teraz ja stoję na straży mojego szczęścia i nie dopuszczę żeby kto ośmielił się targnąć na nie... Powtórzę mojej żonie prośbę pani, jest ona istotnie dobra, jak anioł i będzie się starała uzyskać przebaczenie dla Bernarda.

Zwrócił się ku drzwiom, dając do zrozumienia, że rozmowę skończył, lecz Róża nie ruszyła się z miejsca.

— Ach, jak pan ją kochasz! — szepnęła, podnosząc na niego wilgotne oczy.

— Tak, kocham ją — dumnie odrzekł książę — ona wróciła mi życie, ona dała mi poznać prawdziwe szczęście..... Lecz pani tego zrozumieć nie możesz...

— Z jakąż okrutną rozkoszą depczesz mię pan i upokarzasz! — z wyrzutem rzekła Róża — czyż mało wyrządziliśmy sobie złego?

— Pani pierwsza poruszyłaś wspomnienie, które pogrzebałem już sobie w niepamięci.

— Ach! szczęśliwym jesteś książę, że potrafisz zapomnieć!... Jakżebym pragnęła nauczyć się tej sztuki!... Widzę, że mną pogardzasz, ale ja muszą usprawiedliwić się przed tobą. Straciwszy twoją miłość, stracić jeszcze szacunek, o! to byłoby nad siły moje... Jeżeli zawiniłam, to tylko przez zbytek uczciwości i poświęcenia.

Aleksander z niedowierzaniem ruszył ramionami.

— Pan wątpisz, gdyż, gdyż, jak inni ludzie, sądzisz tylko z pozoru. Posłuchaj!... Nie miałam serca skazywać bogatego panicza, wychowanego w zbytku, na życie pełne troski, pracy i ubóstwa. Później, skoro minęłyby pierwsze uniesienia miłości, miałbyś za to żal do mnie... Pod wpływem urazy, byłeś dla mnie zbyt surowym i niesprawiedliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

Powróciwszy niedawno z podróży po zachodnich i południowych stronach Stanów Zjednoczonych, jestem dotychczas pod wrażeniem owych wspaniałości,jakie widziałem i pragnę się podzielić temi wrażeniami z Polakami w Pittsburgu i okolicy. Piękny to ten świat Boży, a po brudnym i dymnym Pittsburgu wydaje się stokroć piękniejszym, myśl szybciej snuje rojenia, a serce żywiej bije.

Pittsburg opuściliśmy (podróżowałem z żoną) w dniu 15go listopada, udając się wprost do Chicago.

Odwiedziwszy tu krewnych p. Derpę i innych znajomych, zaglądnąwszy do Domu Związkowego i na pokrzepienie do „Wawelu'', doznałem wrażenia, iż rzeczywiście znajduję się w sercu Polski stolicy tej 4ej dzielnicy, tej Polski w zmniejszeniu. Wielkie, wspaniałe świątynie nasze, Domy Narodowe, przedsiębiorstwa i stanowisko w polityce krajowej i stanu Illinois, pokazują widocznie jaką możemy mieć siłę pracując tylko wspólnie, a bez zawiści. Opisy miasta Chicago jak również Milwaukee, dokąd udaliśmy się następnie, znane są Polakom, więc też nie będę nudził Sz. Czytelników opisami. Co do Milwaukee, Wis., wspomnę tylko, iż Bracia Polacy w tym mieście, jak nigdzie może, chwytają się za interesa. Fabryka lodu sztucznego, jaka wkrótce tu stanie z kapitałów polskich, ogromnie mnie zainteresowała, a p. Sawicki akcyonaryusz tejże, a gościnny gospodarz nie szczędził trudu by zaspokoić moją ciekawość. Jak to miło słyszeć, iż my Polacy choć po mału, lecz staowczo pniemy się pod tę górę, na którą weszły już inne narody. Dość tam miejsca i dla nas, a doszedłszy nie ciasnotę, ale wiele miejsca zastaniemy próżnego. Byle razem. Korzystając z uprzejmości p. Sawickiego udaliśmy się do ogrodu „strzelców'' i strzelnicy. Istotnie zastosowano do budowy wszystko co najnowsze i niejeden z młodzieży ćwiczy się w strzelaniu do tarczy, z myślą iż pewna ręka, a bystre oko przyda się do posłania kuli w szynel ruski lub pruską pikielhaubę.

Pełni wrażeń i miłych wspomnień opuściliśmy gród śmietankowy, pędząc na północno zachód zaczepiwszy po drodze o Lincoln, Neb., miejsce, w którym stale przebywa stały kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z partyi demokratycznej p. Wm. J. Bryan. Być w Rzymie, a Papieża nie widzieć, powiada przysłowie, to też można tutaj to zastosować, być w Lincoln, Neb., a nie zobaczyć człowieka znanego w całym świecie Bożem, a już w Stanach Zjednoczonych przez każde dziecko, byłoby dla podróżującego rzeczą niedarowaną. Z gronem innych podróżnych udaliśmy się w odwiedziny do p. Wm. J. Bryana, najznakomitszego mówcy i polityka Stanów Zjednoczonych. P. W. J. Bryan jest farmerem, powszechnie nazywany po angielsku — „Common'er'' tj. „prostak'' jest człowiekiem starszym, lecz pełnym życia i ufny w swą gwiazdę. Nadzwyczaj mile i grzecznie przyjęto nas i rzecz naturalna rozmowa skierowaną została na ostatnie głosowanie prezydentalne. Pan W. Bryan wcale, a wcale nie był przybitym przegraną (jakby należało się spodziewać) owszem dobrej myśli śmiało rzucał horoskopy co do możliwej przyszłej kandydatury na prezydenta, (choć co do mnie, to sądzę iż do trzech razy sztuka). O stołku prezydentalnym wyrażał się, iż rzecz oczywista, byłoby mu nadzwyczaj przyjemnie otrzymać ten „job'' lecz widocznie opatrzność oszczędziła mu kłopotów, choć chętnie by je wziął na swe barki.

Chętka zobaczenia czegoś nowego, doznania nawych wrażeń i zobaczenia świata, pcha nas dalej ku zachodowi, a najbliższą stacyą zakreśloną ma być Denver, Colorado. Dwa dni i noc tłuczenia się koleją nie bardzo przyjemnie wpływa na usposobienie, a w dodatku szmat ziemi, który musieliśmy przebyć pustkowiem okropnem, znużyło nas do reszty. Proszę sobie tylko wyobrazić równiny jak okiem sięgnąć pokryte kępami trawy z bydłem pasącem się jak rok długi, a od czasu do czasu buda pastucha (cow boy) czyż to nie może usposobić ponuro. — Cały ten pas Bożej ziemi mało co zaludniony obecnie, ale z postępem czasu i tam zakwitną napewno ludne miasta i farmy.

Trud jednak poniesiony opłacił się sowicie, a serdeczna nuda zamieniła się w zabawę na widok czyściutkiego, może najładniejszego miasta w Stanach Zjednoczonych, Denver. Na pierwszy rzut oka Denver przedstawia się nam jako cacko, dość powiedzieć, iż co noc ulice zmywane są wodą, tak dbają tam o schludność, a w większej mierze o zdrowotność. Położone pareset stóp nad powierzchnią morza, ma klimat cudowny ni zimny ni gorący, ot najlepiej przyrównamy do tej naszej wiosny starego kraju, choć zimową porą spada również nieco śniegu.

Powietrze czyste, pełnią płuc wdychane to zdrowie, nie tak jak u nas w Pittsburgu, iż czasami można się najeść niem (niestrawnie naturalnie) zamiast oddychać. Dalekie krajobrazy gołem okiem można podziwiać, a u nas śmiało można czasami nos rozbić o latarnię w dodatku zaświeconą.

O jakie 75 mil od Denver leży miasteczko Colorado Springs z 50 tysiącami mieszkańców. U podnóża wysokich gór, okolica nazwana amerykańską Szwajcaryą i zapewne godną jest tej nazwy. Niebotyczne góry, wśród nich najwyższy szczyt „Pikee peak'' 14.147 stóp ponad poziom morza, liczne mniejsze i większe woodspady, potoki, doliny i wąwozy cudne, mamiące oczy widoki, gdzie rzucisz okiem zawsze coś nowego a pięknego, zlewa się w całość wsaniałą iż odchodzi chęć do dalszej jazdy lub powrotu. Chciałoby się pozostać, serce mami do końca, a obowiązek rwie w swoją stronę „nie wolno''! Wejdźmy na chwilę do tak zwanej „Cave of the Winds'' (pieczara wiatrów).Olbrzymia pieczara z całą masą ganków i krusz ganków, przedstawia się jak wnętrze jakiegoś starożytnego zamku, z porozwieszanymi u sufitów świecznikami i żurandolami. Owe wspaniałe, mieniące się tysiącem barw i odcieni świeczniki to nic innego jak skalakłyty, po formowane przez wieki z ustawicznie spadających kropli wody przeciskającej się przez różne warstwy ziemi i rozmaitych pokładów mineralnych. Na innym znowu miejscu tak zwany „Garden of Gods'', — (Ogród Boży), olbrzymia przestrzeń gruntu przedstawia nam niezliczone mnóstwo dziwnych zjawisk natury. Olbrzymie złomy kamieni poformowała natura w kształty wież, zwierząt, ryb, grzybów, olbrzymów i setki innych dziwacznych postaci.Colorado Srings posiada również źródła wód mineralnych, gorących i burzących, a skutecznych na choroby żołądkowe. Miesce to również znane jest jako ttacya klimatyczna dla suchotników, którzy ustawicznie przebywając na świeżem powietrzu czują w cierpieniach ulgi, polepszenia i bardzo często odzyskują zdrowie.

W pobliżu Colorado Springs, leży miasteczko Cripple Creek, lecz położone jak gniazdo orle na górach. Odległość niedaleka zaledwo około 20 mil, lecz dostać się tam można dopiero po kilku godzinach jazdy koleją. Jak wąż zwinięta droga żelazna pnie się coraz wyżej i wyżej, a okrąg jeden wynosi po klkanaście mil. Kolej pnie się po urwiskach nad zawrotnemi otchłaniami. Miasteczko samo w sobie nie wiele ma znaczenia, lecz kopalnie złota są podstawą bytu. Iluż to ludzi z biednych, głodem przymierających, narażonych ustawicznie na śmierć „poszukiwaczy' są dzisiaj milionerami!

Dalszym etapem naszej wędrówki to Salt Lake City, siedziba Mormonów, sekty wielożeńców. Tu znajduje się ich główna świątynia, olbrzymia i wspaniała budowla, pobudowana kosztem 20 milionów dolarów i dwudziestoletniej pracy. Brak komunikacyi w czasie budowy utrudniał postęp,a matryał musiał być ściągany wozami o kilkanaście mil. Obok świątyni znajduje się pałac ich siedmio żonnego przewodnika, który i tak żyje dosyć oszczędnie, gdyż poprzednik miał coś około 21 połowic, a 68 pociech (trochę za dużo). Miasto wzięło nazwę od jeziora w pobliżu leżącego 80 mil dług. a 40 szer. Woda nadzwyczaj słona i gęsta solą, a zatonąć prawie nie sposób. Cała ta okolica z leżącą za jeziorem pustynią była pierwot nie odnogą oceanu, co wskazują na piasku całe masy muszli i resztki innych morskich żyjątek.

Miliony akrów odłogiem leżą, aż po góry skaliste odzielające Stany Utah i Newada od Kaliforni. Podróż ciągnie się leniwo, brak urozmaicenia daje się odczuć głęboko. Wreszcie dojeżdżamy i wjeżdżamy w pasma gór niebotycznych w krainę wiecznych śniegów. Celem zabezpieczenia torów przed zasypami, kompanie kolejowe pobudowały kilkadziesiąt mil długości, ponad szynami, szopy. Brak powietrza, dym i zaduch — przygnębiają umysł człowieka i choć wie iż za chwilę odsłonią się przed jego oczyma cuda przyrody, traci chęć do oglądania ich. Chwilę jeszcze, pociąg zwalnia biegu, kończą się te wstrętne, zadymione i duszne korytarze i jakaż zmiana. Jak za dotknięciem różdżki czarodzieja, wszystko się zmienia, ziemia, niebo i my sami. Jesteśmy w Kalifornii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR i SATYRA.

TWAŔDA CZASZKA.

— Więc samochód przeszedł wam przez głowę? Jak długo trwała kuracya?

— Przez cały tydzień mieli go w warsztacie.

NA ŚLIZGAWCE.

Panna nadbiegając na łoskot upadającego ciała:

— Ach! mój Boże! Myślałam że to Feliks!

— I ja wolałbym, żeby to był Feliks — odrzekł krzywiąc się łyżwiarz.

NA WSI.

Wojtkowa do Wojtka: Stary, słuchaj no... Jasiek Drągal chce się żenić z naszą Maryśką. Jak ci się widzi?

— Ha, mnie się widzi, że niechby ta się i żynił.

— Ale chce, żebyś mu pół gruntu odpisał.

— To mi się znów widzi, że niechby się lepiej nie żenił.

WZGLĘDNOŚĆ UCZNIA.

— Tomciu, podobno znowu byłeś ukarany w szkole?

— Tak, mamo, nauczyciel wybił mnie, ale jest tak stary i tak osłabiony, że nie bardzo mnie bolało.

— Czy płakałeś?

— O tak! wrzeszczałem, że słychać mnie było na sąsiedniej ulicy

— I dlaczegoż?

— Chciałem staruszkowi zrobić przyjemność.

KATECHETA.

A zatem ten, co czyni dobrze idzie do nieba, a co się dzieje z tym, który źle czyni?

Mała Marynia, córka adwokata: — Tego broni mój ojciec.

DOBRA ODPOWIEDZ.

— Nie zjedz mnie pan! —rzekł żartowniś do ziewającego.

— Bądź pan bez obawy, nie lubię cielęciny. — Odrzekł tenże.

Z DUCHEM CZASU.

— Ależ pani, nie pojmuję, dla czego nie wychodzisz za mąż?

— Rzecz prosta, nie jestem w stanie męża wyżywić.

CHCIAŁ SIĘ POGODZIĆ.

Pijak na śmiertelnem łożu kazał sobie podać szklankę wody. Wypiwszy ją rzekł do obecnych:

— Nie dziwcie się, moi drodzy, umierając trzeba się pogodzić z nieprzyjaciółmi.

LOGIKA PIJAKA.

Wypić jeszcze jednego czy nie? Rozum mówi: nie; żołądek mówi tak. Rozum jest mędrszy, aniżeli żołądek; ponieważ zaś mędrszy ustępuje, przeto wypiję jeszcze jednego.

KATECHETA.

We Wielki Piątek przybijał stolarz Ruchniewicz figurę Pana Jezusa do nowego krzyża obok kościoła w pewnem mieście w starym kraju, gdyż krzyż był już spróchniałym i trzeba go nowym było zastąpić. Podczas nauki katechizmowej po Wielkanocy, pyta się chłopca pewnego ks. Proboszcz:

— Chłopcze, kto ukrzyżował Pana Jezusa?

Chłopak będąc obecny przy pracy owego stolarza, odpowiada bez namysłu:

— Ruchniewicz, proszę ks. Proboszcza!

WCZESNA NAUKA.

Pytał Icek ciekawy Sary Abrahamki:
Czemu żydzi tak chętnie biorą polskie mamki?
Ny, Icek,—rzecze Sara — czyś ty bity w ciemię?
My wcześnie przywyknęli ssać to polskie plemię!

CIEKAWA PACZKA.

Podczas zeszłorocznej wystawy w Jamestown, nader ciekawa paczka Czechów tamże się zebrała, jak to z poniżej podanych nazw przekonać się możemy: Vesely, Pospieszyl, Pribyl, Wypatryl, Zaplatyl, Nedostal, Nawratyl, Smutny.

Podczaskolędy w starym kraju przychodzi ks. Proboszcz do pewnego domu. Po poświęceniu mówi matka: „Portasy i Pludrasy! choć ta tu a pocałujta tez jegomościulka w rąckę!'' Ksiądz pyta się, co to za dziwne imiona, a kobieta na to: „A dyć jegomościulek tak ich chcili (chrzcili).'' Ksiądz myśli, aż nareszcie mówi: „A, to niezawodnie Gerwazy i Protazy''. — „A juści, jak to jegomościunek pamiętają, że to Portasy i Pludrasy!''

Reguła trzech.

Trzy rzeczy do kierowania — usposobienie, język i sprawowanie się.

Trzy rzeczy do pielęgnowania— męstwo, przywiązanie i dobroć.

Trzy rzeczy do nakazania — Zapobiegliwość, pracowitość i punktualność.

Trzy rzeczy do wzgardzenia — okrutność, zarozumiałość i niewdzięczność.

Trzy rzeczy do pragnienia — zdrowie, przyjaciele i zadowolenie.

Trzy rzeczy do uwielbienia — powaga, godność i duchowa siła.

Trzy rzeczy do dania — jałmużna potrzebnym, pociecha smutnym i uznanie godnym.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Do Szanownych pranumeratorów „Wielkopolanina"

Prosimy Sz. Prenumeratorów o nadesłanie prenumeraty za „Wielkopolanina", gdyż prawa pocztowe stanowczo żądają, by prenumerata była z góry płatną. Niechcąc wejść w kolizyę z prawem zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłanie pisma osobom zalegającym z prenumeratą.

Upraszamy więc Sz. Czytelników o załatwienie tej sprawy.

Adm. „Wielkopolanina".

—**Co do polityki** miejscowej nie zabieramy najmniejszego głosu. Obywatele wyborcy miasta Pittsburga zechcą nam to darować, gdyż niepewność sądu zdrowego powstrzymuje nas od wydania naszej opinii. W przyszłym numerze może coś damy znać.

— **Znany Polonii** tutejszej agent „Ameryki Echa", K. I. Lubieniecki, notaryczny złodziej i włamywacz, został schwytany przez policyę Nowo Yorską. W lipcu roku przeszłego okradł on na wschodnim końcu miasta domy. Jako agent przeglądał za dnia domy, a w nocy znając rozkład zakradał się. Operując pewien dom, został spłoszony, a w ucieczce nie zawachał się skoczyć z 3 piętra. — Na nieszczęście policyi padł na drzewo, po którem z sunąwszy się nie doznał szwanku, lecz wypadła mu przy tem skoku karta biznesowa i ta okazała kim jest ten ptaszek.

— **Od dłuższego** czasu w całym dystrykcie na „górach" kobiety wychodzące wieczorem z domu musiały zaopatrywać się w gwizdki policyjne, by wrazie napadu dać znać policyi. W ostatnich czasach zdarzyło się kilka napadów negrów na białe dziewczęta. Policya postanowiła stanowczo położyć tamę temu i zarządziła wszystko, co tylko możliwe tj. wysyłając detektywów i wyznaczając patrole. Mimo tak wzmocnionej czujności napady ponowiły się czego już było policyi za dużo. We wtorek wieczorem wydano rozkaz oczyszczenia dzielnicy, a skutkiem tego 100 negrów znalazło się na stacyi policyjnej. Dyrektor policyi rozkazał chwytać każdego,kto nie wykaże się, że jest gdzieś zatrudniony lub też bez celu wałęsa się po ulicy. Zwracamy Sz. Czytelnikom na „górach" uwagę, by pilnowali swych dzieci.100tych podejrzanych jednostek zabrano, lecz może znaleść się więcej.

— **Ubiegłej niedzieli** odbył się odczyt w hali „Promienistych",na który mimo zimna wstwiła się publiczność licznie i z zapałem chwytała każde słowo. Program złożony z odczytu, deklamacyi, Monologu i śpiewu, wypadł pod każdym względem pomyślnie.

Piękne to i załugujące na gorące poparcie. W przyszłą niedzielę p. B. Mruczek wygłosi odczyt na temat „Historyczny rozwój ludów naszego płanety". Obszerny to temat i ciekawy, to też spodziewać się należy wielu gości. Również będzie monolog „żyda" ku zabawie i uciesze.

— **Pomyślność** w interesach to nieraz probierz serca. Bóg użycza pomyślności by wypróbować miłosierdzie ludzkie. Nie zasklepiajcie serca miłosiernego, a wejrzyjcie na uciśnione sieroctwem. Każda łza otarta biednej sierocie, wróci się wam stokrotnie, a przyjdzie chwila, iż procent łzy otartej wróci się wam kapitałem zbawienia.

— **Przedstawienie** w Grand Opera House na tydzień poczynający się w dniu 8go lutego zawiera 15 specyalności pierwszorzędnych. Atrakcyą będzie p. Irena Franklin, która zyskała sobie tytuł królowej wodewilii. Jako śpiewaczka wodewilowa zbierała tryumfy w New Yorku. Do śpiewu akompaniował będzie p. Burt Green, znany szeroko zdolny muzyk. Prócz śpiewu p. Green grał będzie prócz lekkich utworów, utwor Liszta. — Redpaths Napanese ukaże się po raz pierwszy w Pittsburgu.

Cały program znakomicie dobrany, powinien ściągnąć liczną publiczność.

— **Z przyjemnością** dowiadujemy się, że pan Stanisław Szarzyński z powrotem kupił tę samą Aptekę przy Helen ulicy w McKees Rocks, którą przed niedawnem czasem był sprzedał. — Słyszeć się dały narzekania ze strony rodaków, że brak jest polskiej apteki w McKees Rocks, a więc ostatecznie mają swoją wygodę, nie tylko polacy ale wszystkie szczepy słowiańskie, i nie potrzebują chodzić do aptek takich, gdzie im się trudno porozumieć, mając aptekę polską pana Stanisława Szarzyńsekiego.

NOTATKI Z MIASTA.

— **Wielki Bal** urządza Towarzystwo pań „Ognisko Domowe" gr. 526 Z. N. P. w poniedziałek dnia 15go lutego w hali Promienistych 4514—16 Plummer str., początek o 7:30 wieczór. Wstęp tylko 25 od osoby. Do licznego współudziału zaprasza się publiczność polską.

Komitet.

— **Czy chcesz** się dobrze zabawić? Jeżeli tak, to przyjdź na bal Tow. Promienistych gr. 205 Z. N. P., który odbędzie się we wtorek wieczorem dnia 9go lutego b. r. w własnej hali 4514-16 Plumer ulicy. Smaczne przekąski, chłodne napoje podnwaae będą. — Do licznego współudziału zaprasza

Komitet.

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie **kontrakty, pełnomocnictwa, hipoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI**, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

$4.00 od sta procent.

Każdy człowiek, gdy pracuje powinien oszczędzać, ażeby sobie zabezpieczyć byt w razie choroby albo bezrobocia. Najlepszy Bank do złożenia swych oszczędności jest bank **Jakoba Kleina, — 1340 Penn ave.** Pieniądze zawsze gotowe na zawołanie. 4 dolary procentu od sta na rok. — Wysełka pieniędzy do Europy szybka, bezpieczna i po najniższem kursie. Nie zapominajcie adresu:

JAKOB KLEIN,
1340 Penn ave., — Pittsburg, Pa.
F. C. Mikliński, zarządca.

L. M. WIECHECKI
Biuro Notaryalne.

—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., Mc-Keesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent.

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca.

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank"**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
German Savings & Deposit Bank
Corner 14th & Carson str.
..Pittsburg, Pa., S. S.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem **$75.000**, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank"** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, **sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.**

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy;** w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

Wyborna sposobność by zacząć oszczędzać. Jeśli chcesz rozpocząć składanie oszczędności, rozpocznij składać u nas. Wystarczy jeden dolar na początek, a gdy zrobiszten początek to z pewnością będziesz chciał oszczędzać coraz więcej.

Zapłacimy ci 4 procent.
Iron & Glass Dollar Savings Bank
1115 Carson Str. Pittsburg, Pa

— **Fr. Cieślak**, starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod **No. 2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.**,

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Potrzeba** Chłopca do pracy w Aptece, polski i angielski język jest wymagany. — Zgłosić się do: **Stanisław Szarzyński, 319 Helen str., McKees Rocks, Pa.**

— **Zgubiono pugilares** z pewną sumą pieniędzy i wartościowemi papierami, znalazca otrzyma nagrode. — Zgłosić się pod literą A. K. „Wielkopolanin" 56—22 str. Pittsburg, Pa.

— **Potrzeba** panny znającej się na prowadzeniu sprzedaży w składzie departamentowem, musi znać język polski i angielski, praca stała i zapłata zadawalająca.— Zgłosić się do: **B.Applestein Dep.Store 2707 Penn ave.**

— **Rzeźnik** poszukuje zajęcia, znam się na wyrobach i rąbaniu mięsa, mogę mówić po angielsku i po polsku. **Stanisław Kołakowski, 336 Wood alley, Johnstown, Pa.** —

— **Organista nauczyciel,** znający śpiew figuralny i gregoryański, język polski i angielski, poszukuje posady. — Łaskawe oferty proszę nadesłać do: **The Organist, P. O. box 132, Gallitzin, Pa.**

NA SPRZEDAŻ.

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00 — Dwa pokoje za $8.00 — Jeden pokój za $4.00 — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty str., No. 3 Michał Gogoliński.**— (5

— **Na sprzedaż** skład cukierek, cygar, papierosów i różnego tytoniu, również lodów i chłodzących napojów. Skład jest w jaknajlepszem porządku i w dobrej okolicy dla polaka. — Przyczyna sprzedaży jest opuszczenie miasta Pittsburga, więc sprzedam tanio. — Zgłosić się do: **Aleksander Sienicki, 3200 Dickson str. Pittsburg, Pa.** (5)

Poszukuje swej żony Mary Pronko, która zostawiwszy dwoje dzieci i uciekła bez żadnej przyczyny. Brunetka, niskiego wzrostu liczy około 28 lat wieku. W niebieskiem ubraniu, na kapeluszu białe róże. — $10 nagrody temu, kto mi o niej doniesie. — **Jan Pronko No. 6 Oke alley, Carnegie, Pa.** (6